Nr. 98 Kraków, Sobota dnia 29 Kwietnia 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie zł. 16
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł 2.20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Sluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Si vis pacem, para bellum.

Bliskość konferencji pokojowej popycha, rzecby można, mocarstwa do pomnażania zwych zbrojeń wojennych. Za przykładem militarnych Prus-Niemiec, które w ostatnich miesiącach dokonały olbrzymiego powiększenia swej siły zbrojnej tak na stopie pokojowej jak wojennej, o czem pisaliśmy obszernie po kilkakroć, do nowych zbrojeń przystępują z kolei Rosja i Austro-Węgry.

Jak wiadomo, cała artylerja polowa armji niemieckiej, powiększona świeżo o 80 bateryj, jest już uzbrojona w działa szybkostrzelne nowego systemu i w amunicję nową, ulepszonej konstrukcji. Ponieważ skuteczność nowych tych dział w trójnasób przewyższa armaty dotychczasowe, więc inne wielkie mocarstwa kontynentalne nie mogły pozostać długo w tyle za Niemcami.

Pierwsza Francja zaczęła uzbrajać swą artylerję polową w nowe działa szybkostrzelne o zmniejszonym kalibrze, ale do całkowitego przeprowadzenia tej reorganizacji potrzeba jeszcze tam dwóch lat. Obecnie wychodzi w Rosji ukaz carski, zarządzający w armji rosyjskiej stopniowe wprowadzenie nowych dział szybkostrzelnych rodzimej konstrukcji. Jeneralny inspektor artylerji rosyjskiej, jenerał Engelhardt, wypróbowawszy w najmniejszych szczegółach nowe rury, lawety i amunicję, kazał już skonstruować w arsenałach w Aleksandrowsku i w Pusiłowie kilka bateryj próbnych. Kaliber nowej armaty rosyjskiej wynosi 7·6 centymetrów. Granat jej waży 6 kilo 300 gramów, a początkowa jego chyżość przewyższa chyżość granatu francuskiego, wynosi bowiem w pierwszej sekundzie 600 metrów.

Każde działo może w przeciągu jednej minuty 16 razy wystrzelić. Waga nowej rury jest w porównaniu do dotychczasowej o wiele mniejsza, wynosi bowiem tylko 276 kilo (podczas gdy np. dotychczasowa austrjacka rura armatnia systemu Uchatinsa waży 488 kilo). Włącznie z obsługą, opakowaniem i amunicją, działo całe waży 1720 kilo. Zaprowadzenie dwukołowych wózków amunicyjnych przy piechocie rosyjskiej umożliwiło zaoszczędzenie 15.000 koni i 8.000 woźnic. Opierając się na tem doświadczeniu, zaproponował jenerał Engelhardt cesarzowi zaprowadzenie także w artylerji polowej dwukołowych i dwukonnych wózków amunicyjnych, któreby zawierały po 40 pocisków, podczas gdy dotychczasowe czterokołowe wozy amunicyjne mieściły ich po 80. Działo dotychczasowe mogło dać 4 wystrzały w minucie, nowe 16 strzałów; wobec tego ma rosyjska baterja z 8 dział zostać zredukowana do 6, za wzorem bateryj francuskich i pruskich. Wreszcie nowa armata rosyjska jest zaopatrzona w automatyczny hydrauliczny przyrząd hamulcowy, który po każdym wystrzale działo powraca na pierwotne stanowisko.

W Austro-Węgrzech wspólny minister wojny, jenerał Krieghamer, zamierza wystąpić przed delegacjami z żądaniem nowych 100 miljonów złr. na cele wojskowe. Przedewszystkiem idzie o zaprowadzenie także w austrjacko-węgierskiej artylerji polowej nowego działa szybkostrzelnego, o kalibrze 7½ centymetrów, zaopatrzonego również w automatycznie funkcjonujący hamulec.

Model tego działa jest dawno gotowy w arsenale wiedeńskim, a zarząd wojskowy czekał tylko na przykład trzech głównych mocarstw kontynentalnych. Do nowego działa musi oczywiście należeć i nowy pocisk, którym jest granat o podwójnym przyrządzie wybuchowym, mogącym funkcjonować wedle potrzeby jużto jako granat, jużto jako szrapnel.

Prócz tego chodzi o pomnożenie stanu artylerji polowej o całe 80 bateryj po 8 dział, o reorganizację piechoty i strzelców i o konieczne ku temu podwyższenie kontyngentu rekrutów. Pułki piechoty, które dotąd liczą każdy po 4 bataljony polowe, mają być ograniczone do 3 bataljonów, za wzorem pułków pruskich i francuskich, a z pozostających w ten sposób 102 bataljonów czwartych, zostaną utworzone nowe 34 pułki wraz z sztabami pułkowymi.

Jak widzimy, będzie to nietylko liczebnie znaczne powiększenie stanu wojska, ale i organizacyjnie bardzo doniosła i zasadnicza zmiana, połączona z równoczesnem całkiem nowem uzbrojeniem artylerji.

I to wszystko dzieje się w przededniu konferencji pokojowej! Powtarza się tu jeszcze raz zastosowanie bismarkowskiej dewizy: „Jeżeli chcesz pokoju, przygotowuj wojnę!“

Edward Pailleron.

I. Coraz gorzej dzieje się Francuzom nietylko w polityce, ale i w teatrze. W każdym razie kończy się w tej dziedzinie sztuki wszechwładne nieledwie do niedawna i uniwersalne ich panowanie. Z dniem każdym groźniejsze współzawodnictwo wytwarzają im Norwegczycy, Niemcy, Włosi, Hiszpanie wreszcie, chwytają i pogłębiają ich motywy i tematy i co ważniejsze, przyswajają sobie coraz lepiej niezrównaną ich technikę dramatyczną. Ibsen, Gerhard Hauptmann, Sudermann, Bracco Praga, Echegaray, odbywają pochód trjumfalny po scenach całego świata, a nawet wciskać się już zaczynają ku ogromnemu zgorszeniu „patrjotycznych“ krytyków francuskich, coraz częściej do teatrów paryskich. Jednocześnie schodzą do grobu jeden po drugim wielcy autorowie dramatyczni, którzy teatrowi francuskiemu zapewnili w drugiej połowie bieżącego wieku wszechświatową sławę. Miejsce dramaturgów, poruszających najżywotniejsze zagadnienia i przykładających skalpel krytyki do społecznego ustroju, zajmują zdumiewający swą zręcznością kuglarze, spekulujący wyłącznie na bezmyślność widzów. Z rąk Augierów, Dumasów i Pailleronów, przechodzą rządy na Bissonów, Valebregnów i Hennequinów i „Kontroler wagonów sypialnych“ odnosi zwycięstwo nad „Światem nudów“.

W zmarłym przed kilku dniami Pailleronie traci teatr francuski jednego z najwybitniejszych i najsympatyczniejszych swych przedstawicieli. Stawiać go wprawdzie nie można w jednym rzędzie z Augierem i Dumasem. Pomijając inne względy, już sama daleko mniejsza jego płodność stoi na przeszkodzie temu porównaniu. Bezpośrednio jednak, po dwóch tych mistrzach pierwsze miejsce należy się autorowi „Świata nudów“.

Główna twórczość Paillerona przypada na okres zaciętej walki pomiędzy reprezentantami rozmaitych kierunków we francuskiej literaturze dramatycznej. Stanowczą przewagę dzierżyli wówczas jeszcze moralizatorowie z Augierem i Dumasem na czele, wypowiadający otwartą wojnę zwyczajom, czy przesądom społecznym. Był to czas panowania sztuk tendencyjnych, mniej lub więcej gruntownego poruszania i mniej lub więcej szczęśliwego rozwiązywania na scenie najbardziej palących zagadnień bieżącej chwili. Najzdolniejsi przedstawiciele tego kierunku nie lekceważyli wprawdzie specjalnych warunków i wymagań sceny, kładli odpowiedni nacisk na akcję rozwijającą się prawidłowo i dokładny rysunek psychologiczny charakterów, wszystko to jednak służyło przedewszystkiem do obrony tezy, stanowiącej alfę i omegę ich dramatu.

Do boju z tymi moralizatorami wystąpili naturaliści, domagający się bezwzględnej prawdy życiowej na scenie, nie troszczącej się o to, że sama istota teatru sprzeciwia się urzeczywistnieniu ich marzenia. Zapewnić im to nie mogło powodzenia, zwłaszcza wśród publiczności francuskiej, odznaczającej się tak subtelnem poczuciem sceny, pomijając już, że skrajny, beznadziejny ich pesymizm odstręczał im serca widzów. W środku pomiędzy temi dwoma nieprzyjacielskiemi obozami stali następcy i naśladowcy Scribe'go, zwolennicy „teatru dla teatru“, nie dbający nadmiernie o zewnętrzną prawdę, a upatrujący w zręcznie nawiązanej i rozplątanej intrydze, w trafnej charakterystyce figur główne zadanie utworu scenicznego. Sardou był i jest poniekąd do dziś dnia najwybitniejszym przedstawicielem tej teorji.

Pailleron nie należy do żadnego z powyższych trzech kierunków, chociaż z każdym z nich łączą go pewne cechy pokrewne. W pierwszej chwili okrzyknęli go naturaliści za swego stronnika. W pierwszym większym utworze dramatycznym Paillerona „L'age ingrat“ upatrywał wielki mistrz naturalizmu, Zola, zapowiedź nowej ery w teatrze, przejście z konwencjonalnego do naturalistycznego teatru. Niebawem okazało się jednak, jak grubą była ta pomyłka. Tak samo jak naturaliści i Pailleron rysował z drobiazgową starannością środowisko i ożywiające je postacie. Gdy jednak u naturalistów rysunek ten stanowił nieledwie wszystko, dla Paillerona był on jedynie środkiem do innego celu, do zbudowania na nim akcji, odpowiadającej wymaganiom sceny. Środowisko w jego utworach było nowoczesne, akcja przestarzała. Pailleron pisał dla teatru i tem się różni zasadniczo od naturalistów, którzy piszą dla siebie.

Z reprezentantami komedji tendencyjnej, z moralizatorami i doktrynerami łączy Paillerona satyryczny podkład jego twórczości. Brak mu jednak szczerości i głębokości Augiera i zwycięskiej djalektyki Dumasa. Przytem widnokrąg jego obserwacji jest daleko ciaśniejszy. Badania jego obejmowały pewne tylko warstwy społeczne i pewien ściśle ograniczony rodzaj typów.

Biczem swej satyry smagał on przeważnie tylko śmieszności salonowe, nie zapuszczając się głębiej ani w zagadnienia, nurtujące w danej chwili społeczeństwo, ani w duszę człowieka. W tych granicach jednak posiadał on dar obserwacji niezwykły; ze zdumiewającą zręcznością chwytał śmieszności i przywary ludzkie i z wielkim talentem ucieleśniał je na scenie.

Rewolucja studencka w Rosji.

VIII. *Kijów.* D. 18 lutego (2 marca) i dni następnych studenci Uniwersytetu prowadzili wciąż agitację i nie dopuszczali wykładów, nie cofając się nawet przed środkami jawnej przemocy wobec wielu kolegów, nie życzących sobie przyłączyć się do ruchu. Udział w nim brali głównie studenci pierwszych dwóch kursów Uniwersytetu, starsi zaś ich koledzy mniej się poddawali podżeganiom agitatorów.

Wzburzenie w Kijowie nie ustało nawet po zapadnięciu rozkazu najwyższego z d. 20 lut. (4 marca). „Rada związkowa“, odgrywając ciągle rolę głównego organu agitacji, podżegała kolegów w wydawanych przez siebie biuletynach i odezwach do przedłużenia bezrobocia i powoływała się na solidarność, okazaną przez studentów wszystkich wyższych naukowych zakładów cesarstwa.

Trwające tak długo zaburzenia w Uniwersytecie w związku z zuchwałemi wybrykami domonstracyjnemi studentów stały się powodem, że władza szkolna ujrzała się zmuszoną wydalić z Uniwersytetu 52 głównych podżegaczów, którzy też zaraz byli wysłani w drodze administracyjnej z granic gubernji kijowskiej, a zajęcia szkolne uległy zawieszeniu; uprzedzono przytem, że wszyscy, którzy nie zechcą przystąpić do zajęć do d. 4 (16) marca, będą uważani za uwalniających się z Uniwersytetu.

Jednocześnie z działalnością, zgrupowaną około „rady związkowej“ partji, dążącej do dalszego podtrzymywania zaburzeń, w Uniwersytecie kijowskim zjawiła się partja druga, która nadała sobie nazwę „rosyjskiego towarzystwa narodowców“. Partja ta ogłosiła osobną proklamację, w której wyraziła współczucie dla studentów petersburskich, bezwarunkowo jednak odrzuciła drogę, wybraną przez studentów do wypowiedzenia swego protestu.

Zaburzenia wśród uczącej się w Kijowie młodzieży znalazły gorące współczucie u miejscowej tajnej partji rewolucyjnej, nazwanej „kijowskiem stowarzyszeniem socjalistów-rewolucjonistów“, która prawie natychmiast po wszczęciu ruchu studenckiego ogłosiła dwie proklamacje z charakterem podburzającym: jedna zatytułowana „Do uczącej się młodzieży“, zawiera w sobie wezwanie do ogólnej walki przeciwko istniejącej organizacji państwowej; druga zaś „Do robotników kijowskich“ twierdzi, iż studenci dzięki jednolitości działań i zupełnej solidarności uzyskali jakoby ogromne ustępstwa od rządu, a więc i robotnicy, jeżeli chcą polepszyć swoje położenie, winni zjednoczyć swoje siły.

Po zawieszeniu wykładów w Uniwersytecie, studenci w dalszym ciągu zbierali się na zgromadzenia w korytarzu przy szatni Uniwersyteckiej i pokoju do wydawania listów rekomendowanych, gdyż wszystkie pozostałe lokale w Uniwersytecie były zamknięte.

W pierwszym tygodniu Wielkiego postu wykładów w Uniwersytecie nie było, gdyż, według przyjętego przez władzę naukową zwyczaju, tydzień ten przeznaczony bywa na rekolekcje i spowiedź studentów. Pomimo to studenci, gromadząc się w większych grupach w lokalach uniwersyteckich, do których wstęp był dozwolony, w dalszym ciągu roztrząsali sprawę dalszego ruchu, zwłaszcza po otrzymaniu wiadomości o zaniechaniu strejku w Petersburgu. Z tego powodu „rada związkowa“ ogłosiła dwie proklamacje: jednę pod d. 3 (15) marca z wyrażeniem ostrej nagany Uniwersytetowi petersburskiemu za to, że „zapomniał o swoich obowiązkach ogólno obywatelskich, w imię których studenci petersburscy powstali sami i wezwali do protestu Uniwersytety prowincjonalne“; drugą pod d. 7 (19) marca, w której „rada związkowa“ żądała powrotu wysłanych towarzyszy. Jednocześnie „rada związkowa“ zwróciła się do studentów moskiewskich z wezwaniem, aby wzięli na siebie rolę kierowników ruchu studenckiego.

W d. 6 (18) marca około 200 studentów, wszedłszy do jednego z audytorjów uniwersyteckich, zajęło się roztrząsaniem sprawy dalszego sposobu działania, przyczem zaczęła wśród nich krążyć nowa proklamacja „rady związkowej“ z wezwaniem na zgromadzenie w d. 8 (20) marca.

Po otwarciu Uniwersytetu przeszły spokojnie tyltrzy pierwsze prelekcje, gdyż później, po pauzie, studenci zażądali przerwania wykładów, wdzierali się do audytorjów, przeszkadzali wykładom, aż wreszcie, po wyłamaniu drzwi do największego audytorjum, utworzyli liczne zgromadzenie, na którem po długich i krzykliwych sporach większość postanowiła strejkować dopóty, dopóki nie powrócą wysłani koledzy.

W przeciwieństwie do postanowienia tego zgromadzenia „grupa narodowców“, dążąca do przywrócenia w Uniwersytecie porządku i rozpoczęcia wykładów, zgromadziła się w liczbie 200 osób w lokalu oddzielnym. Wyniki obrad skrystalizowały się w wydanych bezpośrednio potem proklamacjach tej grupy z dnia 8 (20) i 11 (23 marca). W proklamacjach tych poddana była stanowczej krytyce działalność „rady związkowej“ i partji strejkującej i wyrażony był pogląd, iż, skoro studenci Uniwersytetu petersburskiego, bezpośrednio w sprawie zainteresowani, zaniechali dalszego strejku, to dziwnem byłoby, gdyby Uniwersytet kijowski występował z obroną cudzych interesów energiczniej, niż sami poszkodowani.

Dnia 9 (21) marca w gmachu Uniwersytetu zaszły zaburzenia bardzo burzliwe, które przeszły w jawne starcie przedstawicieli dwóch partyj studenckich: za i przeciwko strejkowi.

Listy z podróży.

XXI. Namawiam Konrada, żeby się postarał o założenie konsorcjum, któreby zajęło się kolonizacją nad morzem Śródziemnem, a ja, jako włóczęga, będę bezpłatnym informatorem. Zdaje mi się, że już pisałem o Dalmacji, gdzie możnaby tu i owdzie tanio zakupić grunty, któreby wystarczyły na kilkanaście rodzin kolonistów, a język kroacki tak bliski naszego i bliższa odległość i ta sama monarchja o wiele rzecz całą ułatwiają.

Wioski tutejsze są okropne, składają się z lepianek bez okien, żadne drzewo ni kwiat ich nie otacza. W połowie drogi opuszczona wieś Semunje, gdzie Niemcy z początku się osiedlili, ale z powodu złej wody i chorób opuścili to miejsce.

Konrad opowiada co go spowodowało do podróży Palestyńskiej. Umierająca matka prosiła o wykonanie ślubowanej pielgrzymki, której wykonać nie mogła i otrzymała od syna zaprzysiężone przyrzeczenie, że skoro będzie mógł, uda się do Jerozolimy i do Nazaretu.

W każdą rocznicę urodzin, imienin i śmierci matki, przyrzeczenie to mu się przypominało i wybrał się nareszcie, ale bez skutku, bo nawet nie naśladował Słowackiego, który noc u Grobu św. przepędził. Chciałbym mu pomódz, lecz to nie jest rzeczą łatwą.

Dawniej, pamiętam, było także wielu niedowiarków, którzy odrzucali jeden lub drugi dogmat, krytykowali to lub owo, chcieli poprawy i t. d. lecz ogółu wiary nie odrzucali, dysputowali i byli gotowi wysłuchać drugiej strony, gdyby się do nich odezwała. Dziś przeciwnie trafia się raczej rodzaj nihilizmu czy agnostycyzmu religijnego, który nic o religji wiedzieć nie chce, nie walcząc z nią, na samo o niej wspomnienie, odwraca się i ucieka: To samo i tu miało miejsce, musiałem dać za wygraną.

Konr.: Ja właściwie Mickiewiczowi t. j. trzeciej części „Dziadów“ zawdzięczam utratę wiary. Umiem dotychczas na pamięć Improwizację, którą się przejąłem, a nauczywszy się lekceważyć Boga, przestałem się modlić.

> Kłamca kto Ciebie nazywał miłością,
> Ty jesteś tylko mądrością,
> I mówią, że Ty nie błądzisz,
> Krzyknę, żeś Ty nie ojcem świata.

Od tego już tylko krok jeden, żeby wcale się nie modlić.

— Oto olbrzymie *qui pro quo*. A czy wiesz kiedy Mickiewicz napisał tę 3-cią część „Dziadów“?

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

z oryginału rosyjskiego przełożył

Włodzimierz Lewicki.

(5) (Ciąg dalszy).

Wszedł do biura, drzwi zaryglował, wydobył z registratury, z dolnej pułki żelazne ciążki do gimnastyki, wykonał dwadzieścia ruchów w górę, w przód i w bok i zrobił trzy przysiady, trzymając ciążki nad głową.

Zmywanie zimną wodą i gimnastyka podtrzymują siły najlepiej; myślał ściskając naprężony muskuł prawej ręki, ręką lewą, strojną w złoty pierścień. Miał tylko jeszcze wykonać ruch obrotowy tułowia, którego nigdy przed długiem siedzeniem na rozprawie nie zaniedbywał, gdy nagle do drzwi zapukano. Pan przewodniczący trybunału prędko ciążki do szafy schował i drzwi otworzył.

— Proszę.

Do biura wszedł jeden z radców trybunału, średniego wzrostu, w okularach; ramiona miał wysokie, twarz nachmurzoną.

— Maciej Nikitycz jeszcze się dzisiaj nie zjawił — rzekł przybyły.

— Jeszcze nie — dorzucił przewodniczący przywdziejąc mundur. — Zawsze się spóźnia.

— Dziwię się, że się nie wstydzi — rzekł radca i usiadł zirytowany, — wyjmując papierosa.

Sędzia ten, wielki pedant, miał dzisiaj rano bardzo przykre zajście z żoną, z powodu, że wydawszy zbyt prędko pieniądze, dane jej z góry na miesiąc na utrzymanie domu, żądała od męża zaliczki na rachunek przyszłego miesiąca. Pan radca jednak oświadczył, że od „porządku“ nie odstąpi. Przyszło do sceny. Żona oświadczyła, że kiedy tak, to dzisiaj w domu obiadu nie będzie.

Na tem rozeszli się małżonkowie, a sędzia wiedząc, że po żonie wszystkiego najgorszego spodziewać się może, obawiał się teraz, że gotowa słowa dotrzymać.

— I bądźże tu porządnym i uczciwym człowiekiem — myślał radca, patrząc na pogodną, zdrową i dobroduszną twarz przewodniczącego, który w tej chwili białemi, delikatnemi rękoma gładził siwiejące już długie bokobrody, opadające na złocisty kołnierz munduru — on zawsze zadowolony i wesoły, a ja się morduję!

Wszedł sekretarz trybunału i przyniósł akta.

— Dziękuję uprzejmie — rzekł przewodniczący, zapalając papierosa. — Od czego zaczniemy?

— Możeby najpierw wziąć otrucie — odpowiedział sekretarz na pozór obojętnie.

— Dobrze, niech będzie otrucie — odparł przewodniczący, wiedząc, że sprawę tę skończyć można w czterech godzinach i wynieść się. — Nie ma jeszcze Macieja Nikitycza?

— Dotychczas nie ma.

— A Brewe?

— Przyszedł — odpowiedział sekretarz.

— W takim razie zechciej mu pan powiedzieć, że najpierw weźmiemy otrucie.

Brewe był zastępcą oskarżyciela publicznego i miał na dzisiejszej rozprawie wnosić oskarżenie.

Na korytarzu sekretarz trybunału spotkał Brewego, który ściągnąwszy ramiona, w rozpiętym surducie z aktami pod pachą, szedł szybko uderzając silnie obcasami o podłogę i wymachując wolną ręką tak, że dłoń jej niby wahadło poruszała się w ślad jego szerokich kroków.

— Michał Piotrowicz kazał zapytać się was, czy już jesteście gotowi — zagadnął idącego sekretarz.

— Oczywiście, ja jestem zawsze gotów — odpowiedział prokurator. — Co idzie pierwsze?

— Otrucie.

— Bardzo dobrze — rzekł prokurator, choć w głębi duszy nie był zadowolony z tego porządku, ponieważ nie spał wcale ubiegłej nocy.

Do godziny drugiej po północy siedzieli przy pożegnalnej uczcie na cześć odjeżdżającego kolegi, bawili się wesoło i dosyć się piło, słowem wskutek tego Brewe nie miał czasu zapoznać się z tą sprawą i spieszył się, aby choć teraz bodaj pobieżnie przeglądnąć akta. Sekretarz trybunału, który dobrze o tem wiedział, że Brewe nie zna tej sprawy, rad był, że przewodniczący zgodził się zacząć od niej. Sekretarz wyznawał liberalne, a nawet prawie radykalne zasady. Brewe był z przekonań konserwatystą, sekretarz przeto nie lubił go i zazdrościł mu jego stanowiska.

— No, a cóż będzie ze sprawą skopców *)— zapytał sekretarz.

— Powiedziałem już, że nie mogę wobec braku świadków i tak powiem sądowi.

— Przecież to wszystko jedno.

— Nie mogę — rzekł prokurator i pobiegł do swego biura wymachując ręką.

Sprawę przeciw skopcom odkładał prokurator pod pozorem braku protokołu przesłuchania jakiegoś mało ważnego dla sprawy świadka, a to dla tego, że gdyby ta sprawa była sądzoną przez inteligentną ławę przysięgłych, mogła skończyć się uwolnieniem oskarżonych.

*) Skopcy, sekta religijna w Rosji, której zwolennicy dobrowolnie się okaleczają. Praktyki religijne odprawiają za pomocą najdziwaczniejszych obrzędów. Założycielem tej sekty był Kondratyj Seliwanow w drugiej połowie XVIII wieku. Akulina Iwanówna, która miewała objawienia, ogłosiła go synem Bożym. Seliwanow wysłany przez Katarzynę II na Sybir, umarł tam w roku 1832, licząc lat 112. Skopcy wierzą, że Seliwanow powróci, aby założyć na ziemi królestwo szczęśliwości, w którem wszyscy ludzie będą kastratami. Skopcy umieli trzymać swoją religję i swoje dziwaczne obrzędy długo w tajemnicy, atoli rząd rosyjski odkrył ich praktyki w roku 1869 i od tego czasu prześladuje wyznawców tej sekty. Wielu bogatych kupców rosyjskich należy do skopców. („Przypisek tłomacza“).

Konr.: Dat nie pamiętam i o nie się nie troszczę.

— Jednakowoż data mogłaby wiele pomódz do zrozumienia myśli poety. Przez 50 lat nie pytając się o datę i jakie przeobrażenia duchowe przechodził Adam, przed napisaniem tej części "Dziadów", truła się Polska tem, co miało być najwłaściwszym wówczas dla niej pokarmem. Mickiewicz przechodził dawniej bóle niewiary, opisane po części w „Dziadach", lecz w r. 1830 nawrócił się szczerze, czego dowodem są wiersze: „Rozum i wiara", „Mędrcy" i t. d. wówczas pisane. W „Dziadach" oprócz prześladowania młodzieży Wileńskiej za Nowosilcowa, przedstawił dokąd zaprowadzić może bezbożność chociaż z pobudek patrjotyzmu pochodząca. Jego Konrad dochodzi przecież do absurdum, skoro równać się chce z Bogiem, grozi Mu i chce do niego strzelać i t. d.

Konr.: Sądziłem, że wiersze religijne: „Rozum i wiara", „Modlitwa wieczorna" i inne były pisane w czasie nieszczęśliwej Towiańszczyzny.

— W skutek swojej zuchwałej pychy dostaje się Konrad pod panowanie złego ducha i szaleje, a tego poeta narodowi życzyć nie mógł i dla tego przywołuje księdza, aby tę pychę leczył.

Konr.: Kiedyśmy byli młodzi, tośmy nie patrzyli na koniec poematu, ale nadymaliśmy się improwizacją.

— Zdarzyło się tutaj Mickiewiczowi coś podobnego, co Cerwantesowi. Autor Donkiszota kochał rycerstwo chylące się do upadku, chciał je ratować i reformować satyrą, a tymczasem zaszkodził mu wystawiając na pośmiewisko. Mickiewicz w religijnem już będący usposobieniu, chciał rodaków z bezbożności wyprowadzić, a tymczasem wobec wielu, przez pół wieku wprost przeciwny cel osiągnął i dziś dopiero zaczynają się inaczej na tę część „Dziadów" zapatrywać.

Konr.: Jakież są na to dowody, że Mickiewicz pisząc ją był wierzącym Chrześcijaninem?

— Oprócz wspomnianych wierszy świadczą o tem jego listy i listy o nim przez najbliższych pisane. Wkrótce potem napisał „Księgi Narodu" i wraz z przyjaciółmi założył stowarzyszenie Braci Zjednoczonych na gruncie czysto katolickim.

(C. d. n.) *Ks. Jan Siemieński.*

EMANCYPACJA KOBIET

III. Jako jednostka ma kobieta taką samą godność wolnego człowieka jak mężczyzna i takie same prawa, także w dziedzinie socjalnej, o ile ich wykonywanie się zgadza z właściwem jej zadaniem życia. Chrześcijańskie prawo moralne równą godność przyznaje mężczyźnie i kobiecie. Ale w naszem społeczeństwie cywilizowanem mamy państwowo uregulowaną tolerancję największego poniżenia czci kobiecej. Ruch kobiecy ma zupełne prawo żądania energiczniejszej pomocy w stłumianiu publicznej niemoralności, której niebezpieczeństwom należałoby zapobiegać. Przedewszystkiem chodzi o zatamowanie źródeł złego, a jednem z nich jest napływ dziewcząt wiejskich do wielkich miast. Trzeba nareszcie przyznać, że manja do życia wielkomiejskiego jest prawdziwą chorobą socjalną. Organizacja ochrony dziewcząt czyni wiele dobrego, ale trzeba zastosować jeszcze wiele innych środków. Do nich należy mianowicie ten, żeby w fabrykach nadzór nad kobietami powierzano kobietom. Upadłym kobietom powinno ustawodawstwo ułatwić nawrócenie się. Nie mogą tu zdziałać wszystkiego zakłady dobroczynne. Wzorem jest dla nas dawne prawo kościelne. Właśnie tu w Strasburgu powiedział biskup Jan Dirpheim, potwierdzając założenie zakładu pokutniczego dla upadłych kobiet: „Niewolnicy, którzy otrzymują wolność, mają wszelkie prawa wolnych mężów; byłoby to więc niesłuszne, gdyby z kobietami, które były niewolnicami grzechu, nie obchodzono się podobnie, skoro się nawrócą".

Kończę o tej sprawie, wzywając kobiety, żeby przez gromadne petycje wpływały pod tym względem na czynniki prawodawcze i wzywając mężów, od których współdziałania w prawodawstwie zależy dobro narodu, żeby się przyczyniali do uwolnienia kobiety pod względem moralnym.

Ponieważ kobieta ma zupełną godność człowieka, ma też prawo, niezależnie od mężczyzny, samodzielnie, nie w małżeństwie, spełniać swoje zadanie. Mylnem jest zdanie, jakoby małżeństwo było największem szczęściem kobiety. Byłoby to zdanie prawdziwem, gdyby nie było godności macierzyńskiej, oprócz w małżeństwie, względnie ponad małżeństwem, i gdyby rezygnacja z małżeństwa nie mogła wynikać z pobudek, które podnoszą godność człowieka. Wszakże należy się wielki szacunek Siostrze miłosierdzia, która zastępuje miejsce matki biednym dzieciom, opuszczonym niekiedy przez własne matki. We Francji było w r. 1897 w 3247 klasztorach 58.836 zakonnic. W Rzeszy niemieckiej, w Austrji i Szwajcarji zapewne jest nie mniej niż 50.000 zakonnic niemieckich. Pytam się: Czyżby pragnąć należało, żeby te tysiące powiększyły liczbę kandydatek do stanu małżeńskiego, żeby zaprzestały w tym celu swojej działalności w szpitalach, w szkołach, zakładach sierót i t. d.? — W książce p. t. „Die evangelische Diakonie" czytamy: „W domach macierzyńskich zdarza się często, że, kiedy wykształcą dzielną djakoniskę, bierze ona pewnego dnia urlop i przełożone otrzymują doniesienie o — zaręczynach. To jest prawdziwem nieszczęściem, bo nie ma innego zawodu, któryby dawał pannie tyle sposobności do wstąpienia w związki małżeńskie, jak zawód djakoniski. Ale wielkie ubieganie się o młode djakoniski w celu ich poślubienia jest już niedomaganiem tak uznanem, że reprezentanci ostatniego pruskiego synodu jeneralnego postanowili zwrócić uwagę młodych duchownych i nauczycieli na to, iż djakoniski nie kształcą się w tym celu, żeby zostać żonami pastorów, lecz djakoniska, chociaż nie składa ślubów zakonnych, otrzymuje z rąk Chrystusa i jego sług urząd, od którego odwrócić się może tylko z powodów bardzo ważnych".

Te ostatnie słowa brzmią tak po katolicku, że dziwić się można, jak mogą one pochodzić z pióra protestanckiego. Ale żądamy też sprawiedliwości i wolności dla zakonnic katolickich. Kościół katolicki, pielęgnując idealne, obrane z wyższych pobudek dziewictwo, spełnia dobroczynne dzieło socjalne.

Niech mi będzie wolno właśnie tu w Strasburgu przytoczyć zdarzenie, rzucające światło na moralną potęgę socjalną dziewictwa, poświęconego Bogu. To, co opowiem, działo się w Strasburgu. Pewien żołnierz, który powrócił z wojny w latach 1870/71, opowiadał, co następuje:

„Byłem przy oblężeniu Strasburga od 13 sierpnia do 27 września. Zraniony w ramię, musiałem udać się do lazaretu polnego. Tam pielęgnowała mnie i innych rannych Siostra miłosierdzia Judyta, która mi zawsze pozostanie w pamięci. Opiekowała się ona nami z niestrudzoną gorliwością i z największą troskliwością, znosiła wszelkie niedostatki, niewygody i trudy wesoło, pokornie i cierpliwie, pocieszała rannych wprawdzie nie wielu, ale porywającemi słowami, a mianowicie taki miała wzrok, że zdawać by się mogło, iż anioł w ludzkiej postaci wlewa przeźeń balsam w rany nasze. Ale Siostra Judyta z łagodnym wzrokiem umiała też spoglądać poważnie, okropnie poważnie i ukarać grzeszącego przeciwko moralności chrześcijańskiej miażdżącym wzrokiem dotkniętej niewinności i czci kobiecej.

My ranni byliśmy raz sami w naszym przedziale lazaretowym. Pewien artylerzysta opowiadał powiastkę nieprzyzwoitą, której niestety słuchała większa część z upodobaniem i ze śmiechem. Nagle stanęła na progu Siostra Judyta. Jej oblicze było oblane rumieńcem purpurowym, jej oko tryskało ogniem, w jej wzroku objawiał się święty gniew dziewicy poświęconej Bogu. Potem ujęła spiesznie wiszący przy różańcu krzyż, przycisnęła go do ust i spojrzała nań wzrokiem błagającym, a łzy spływały na jej policzki. Następnie oddaliła się w milczeniu. Podczas tego zdarzenia panował pokój grobowy w naszym przedziale; wszyscy przerażeni i skruszeni spoglądali na tę wspaniałą postać. Gdy ochłonęliśmy z pierwszego

---

Po porozumieniu się zatem z przewodniczącym trybunału, postanowił sprawę tę wnieść przed trybunał powiatowy, gdzie ławę przysięgłych składać będą w większości włościanie, a zatem będą większe szanse zasądzenia.

Ruch na korytarzu sądowym wzmagał się. Najwięcej ludzi stało przed salą spraw cywilnych, gdzie odbywała się właśnie rozprawa w sporze, o którym opowiadał już dzisiaj sędziom przysięgłym jeden z ich kolegów, ów postawny pan, zajmujący się tak żywo sprawami sądowemi. W tej chwili, podczas przerwy wyszła z sali ta sama staruszka, której „genjalny" adwokat usiłował odebrać mienie na korzyść swojego klijenta, który do tego majątku nie miał żadnego prawa.

Wiedzieli o tem dobrze sędziowie, a tembardziej powód i jego adwokat — byli jednak wszyscy tego zdania, że trzeba staruszkę pozbawić mienia, a oddać je skarżycielowi.

Staruszka ta, była to kobieta otyła, ubrana wytwornie, w kapeluszu strojnym w ogromne kwiaty.

Wyszedłszy z sali na korytarz, staruszka, zwrócona do swego adwokata i gestykulując żywo krótkiemi, tłustemi rękami, powtarzała ciągle:

— Co z tego będzie, zlitujcie się, co będzie z tego wszystkiego. — Adwokat patrzył na kwiaty jej kapelusza i widocznie nie słuchał jej wcale.

Tuż za staruszką z sali rozpraw cywilnych wyszedł szybkim krokiem, lśniący białością gorsu z głęboko wyciętej kamizelki ten sam znakomity adwokat, który tak umiał poprowadzić rzecz całą, że staruszka została wyzuta z mienia a jego klijent zapłaciwszy mu 10.000 rubli dostał majątek przeszło stutysięczny.

Oczy wszystkich zwróciły się na adwokata a on widząc i czując te spojrzenia, przeszedł szybko mimo wszystkich, a całem swojem zachowaniem się, jakby mówił:

— Nie potrzeba mi żadnych objawów uznania.

VII.

Zjawił się wreszcie i Maciej Nikitycz i do poczekalni sędziów przysięgłych wszedł „sudiebnyj prystaw"*), chudy, kulejący człeczyna o cienkiej szyi z wykrzywioną na bok dolną wargą.

Prystaw ten był porządnym człowiekiem, a nawet miał uniwersyteckie wykształcenie, atoli nie mógł nigdzie długo zagrzać miejsca, gdyż był nałogowym pijakiem. Przed trzema miesiącami pewna hrabina, protektorka jego żony wyrobiła mu tę posadę przy trybunale, na której dotychczas się trzymał i wielce był z niej rad.

— Czy są już wszyscy panowie — zapytał, nakładając pincenez i patrząc przez nie na zebranych.

— Wszyscy — odpowiedział wesoły kupiec.

— Zaraz sprawdzimy — rzekł prystaw i dostawszy z kieszeni papier, odczytywał nazwiska, spoglądając na wywołanych przez pince-nez albo też z poza niego.

— Radca rządu Nikiforow.

— Jestem — odezwał się postawny jegomość, znawca spraw sądowych.

— Pensjonowany pułkownik Iwan Siemienowicz Iwanow.

— Tutaj — odpowiedział chudy człowiek w mundurze pensjonowanego oficera.

— Kupiec drugiej gildji, Piotr Bakłanow.

— Służę — zawołał dobroduszny kupiec z bardzo uprzejmym uśmiechem.

— Porucznik gwardji, książę Dymitr Niechludow.

— Jest.

Prystaw z uszanowaniem patrząc ponad pince-nez, złożył uprzejmy ukłon w stronę Niechludowa, odszczególniając go w ten sposób od innych.

*) Urzędnik manipulacyjny przy sądach w Rosji, odpowiadający woźnemu przy trybunale w Rzeczypospolitej polskiej. („Przyp. tłom.").

— Kapitan Jerzy Dymitryjewicz Danczeńko, kupiec Grzegorz Efimowicz Kuleszow i t. d.

Wszyscy sędziowie, prócz dwóch, byli obecni.

— Proszę panów wejść na salę — rzekł prystaw, wskazując drzwi uprzejmym ruchem ręki.

Wszyscy ruszyli się i ustępując jeden drugiemu przejścia we drzwiach, wyszli na korytarz, a z korytarza weszli do sali rozpraw.

Była to obszerna, prostokątna, podłużna sala. W jednym jej końcu znajdowało się podwyższenie o trzech stopniach. Na środku podwyższenia był stół, pokryty zielonem suknem, obszytem zieloną, ciemniejszą frędzlą. Za stołem trzy karła z wysokiem rzeźbionem oparciem. W rogu sali po prawej stronie wisiał wizerunek Chrystusa w wieńcu cierniowym; pod obrazem stał klęcznik. Z prawej też strony była trybuna oskarżyciela publicznego. Naprzeciw po lewej stronie stał w głębi stolik dla sekretarza trybunału, a bliżej ku audytorjum toczona dębowa krata, za którą była pusta jeszcze w tej chwili ława oskarżonych.

Po prawej stronie w dwóch rzędach, na podwyższeniu krzesła z wysokiemi poręczami dla sędziów przysięgłych, niżej stoły dla obrońców. Wszystko to znajdowało się w przedniej części sali, przedzielonej kratą. Tylną część sali zajmowały ławki, które amfiteatralnie wznosiły się rzędami aż do tylnej ściany. W tej części sali, w pierwszych ławkach siedziały cztery kobiety, robotnice, lub służące i dwóch mężczyzn, także robotników, widocznie onieśmielonych powagą sądowej sali i szepczących nieśmiało z sobą.

Wkrótce za przysięgłymi wszedł, kulejąc, na salę „sudiebnyj prystaw" i gromkim głosem, którym widocznie chciał przestraszyć obecnych, zawołał:

— Trybunał idzie.

Wszyscy obecni powstali z miejsc.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wrażenia, powiedział pewien ciężko ranny żołnierz: „Mój Boże, w porównaniu do tej Siostry, jesteśmy rzeczywiście niegodziwymi potworami. Czyście nie widzieli, jak ona płakała z powodu naszych mów niewstydliwych i swoim błagającym wzrokiem za nas przepraszała Zbawiciela? Towarzysze, nie wyciskajmy jej już nigdy łzy z oczu. Mówię to otwarcie: Łza, która błysnęła w jej oku, pali mnie na duszy i oskarża mnie o obrazę czci i o niewdzięczność. Ta siostra pielęgnuje nas i obwiązuje rany nasze z takiem poświęceniem, jakoby ciała nasze były święte i jakobyśmy byli jej bliskimi krewnymi. Wstydzę się przed samym sobą od tej chwili, gdy widziałem Judytę, słusznym uniesioną gniewem.

Jak ochraniać wzrok u młodzieży szkolnej?

(Dok.) Litery w książkach powinny być wyraźne, w regularnych od siebie odstępach ustawione o kształtach zaokrąglonych, który to wzgląd daje wyższość alfabetowi łacińskiemu nad gotyckim. W tym ostatnim, litery z powodu ostrych obrysów i więcej zawikłanych kształtów stają się trudniej czytelne i wymagają większego natężenia wzroku a doniosłość tego zrozumieli już sami Niemcy i coraz więcej dzisiaj spotykamy książek pisanych po niemiecku i wydawanych w Niemczech a drukowanych czcionkami łacińskimi. Wreszcie u dziewcząt trzeba uważać, aby roboty ręczne nie były zbyt drobne, bo one nadwerężają oczy raz przez to, iż te oczka i t. p. tych robótek są bardzo małe i blisko siebie położone tak, iż z trudnością jedno od drugiego da się oddzielić, ale nadto owo ciągłe miganie przed oczymi, jak to ma miejsce np. przy robótkach szydełkowych, również bardzo szkodliwy wpływ na oczy wywiera.

Na koniec jeden z najważniejszych czynników omówić nam wypada, to jest oświetlenie. Najlepszem oświetleniem jest naturalne światło dzienne i dzieci małe, w szkołach początkowych będące, bezwzględnie niem tylko posługiwać się winny, co tem łatwiej przychodzi, że przy małym zakresie wymagań tych szkół, dzieci swe wypracowania domowe jeszcze za dnia załatwić mogą. Przy dalszych studjach młodzież bez światła sztucznego przy nauce, obejść się nie może i tu nasuwa się pytanie, które z tych licznych rodzajów oświetlenia sztucznego, jakimi dzisiaj rozporządzamy, do tego celu najlepiej się nadają. Otóż, najlepszem jest światło świec odpowiedniej siły, lub lampy naftowej, podczas gdy gazowe zwykle z powodu ciągłego chwiania się płomienia, mniej jest dobre, chyba tylko przy użyciu palników Auera a jeszcze mniej elektryczne, gdyż jest zanadto jaskrawe. Dalej każde źródło światła powinno być otoczone kloszem matowym, bo wtedy ten rozszerza równomiernie na wszystkie strony promienie świetlne i dostarcza we wszystkich kierunkach światła o jednakiej sile.

Wystrzegać się zaś należy czytania lub pisania przy ogniu, dalej o zmroku po zachodzie słońca a także nie powinno się pracować przy dwóch rodzajach świateł na raz, to znaczy nie należy zapalać lamp do pracy, dopóki się zupełnie nie ściemni. Wreszcie każde źródło światła winno być tak ustawione, aby światło z lewej strony padając, równomiernie cały zeszyt lub książkę oświetlało a w tym celu obok odpowiedniej siły, musi też być w odpowiedniej wysokości ponad przedmiotem pracy umieszczone. Można sobie też pomagać w ten sposób, że co pewien czas, gdy zaczyna się odczuwać znużenie oczu, przerywa się pracę, patrzy się swobodnie w dal a wypoczęte w ten sposób oczy po pewnej chwili, pracę na nowo podejmą.

Wszystkie te ostrożności wydają się napozór drobne i w rzeczywistości mało się na nie zwraca uwagi a jednak lekceważenie ich, odczuwa się następnie w późniejszym wieku a z drugiej strony ściste zachowywanie tych przepisów może skutecznie niejednemu złemu zapobiedz. Zwłaszcza szczególną pieczę trzeba zwracać na oczy dzieci takich, których rodzice są dotknięci „krótkim wzrokiem", bo wprawdzie wada ta jako taka, nie przenosi się z rodziców na dzieci, ale przenosi się skłonność do niej, a wada sama tem łatwiej się potem rozwija przy niekorzystnych dla oczu warunkach a mianowicie w tych samych warunkach łatwiej u tych dzieci, niż u dzieci nieobciążonych dziedzicznie w tym kierunku. Nawet gdy przy odpowiedniej ostrożności młodzież ta przejdzie szczęśliwie przez pierwsze lata nauki, powinno się przy wyborze przyszłego zawodu uwzględniać tę skłonność i unikać zajęć połączonych ze znacznem natężeniem wzroku.

Z KRAJU.

Lwów 28 kwietnia.

„Piskorze". — Skąd się biorą? — Co się jeszcze okazało? — Sztuczne egzystencje finansowe. — Co one robią? — Co mnie się zdaje? — Fakciki z bieżącej brukowej kroniki. — O pewnych paniach i o pewnym „handlowcu" i o szwaczce. — Lepiej skończyć.

Sytuacje wytwarzają ludzi, czy ludzie wytwarzają sytuacje? Kwestja może być do pewnego stopnia sporna, choć chyba wszyscy zgodzą się na to, że nie ma ani sytuacji, ani stosunków, ani spraw żadnych, któreby chodziły na dwóch nogach i wpychały w człowieka, czy w ludzi jakieś czyny nie z niego poczęte. Nic się nie dzieje bez przyczyny, mówi filozof, jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz — gada chłop — możnaby na ten temat dużo rozprawiać, ale mnie idzie o to, że biorąc sytuacje, wytwarzane w naszem miasteczku, sytuacje najnowszej doby, spostrzegać się w nich dają.. piskorze. I to się tak dzieje. Zrobi się mętna woda, w niej zaczynają kotłować głupie ryby, pojawiają się z sieciami rybacy i ryby wyłowią. Potem zaczyna się robić gwałt!... Gdzie się ryby podziały?!... Robi się „hocus pocus" i rybacy przemieniają się w piskorzów: niby ryba, niby szczur, a w każdym razie stworzenie, które lubi błoto, jak strzała przepływa przez prąd czystej wody, prześlizguje się nawet przez trawę, a z rąk ludzkich prawie zawsze się wywinie, chyba gdy gniewliwe palce zdołają się zahaczyć o małą skrzelę pod gardłem i na miejscu piskorza zaduszą. To się rzadko zdarza.

Ostatnie wypadki różnego kalibru wodę u nas we Lwowie zamąciły. Ryb nałowiło się dosyć — a jakich mamy ślicznych piskorzy, to, doprawdy, możnaby niejednego z nich posłać na okaz, nietyle może do gabinetu zoologicznego, jak patologicznego. Kręcą się, wywijają, wyślizgują — już, już sięga po nich uśmiechnięta ręka prokuratora, czy policjanta, a piskorz myk w inną stronę i tak się znowu zdoła osłonić błotem sytuacyjnem, że sprawiedliwość chowa ręce do kieszeni...

I co się jeszcze okazało?

Posiadamy wcale pokaźny zastęp sztucznych finansowych egzystencyj. Wyrosło to z cudzego, utuczyło się na cudzem, wreszcie zmarnowało to cudze i nie ginie zaraz, lecz idzie w cień, a z cienia, czasem gdzieindziej, jak się we Lwowie mówi, do Iwanowej chaty, a czasem zmarnieje w tem cieniu, a zrzadka padnie strzał i to może jest, choć słaby, cień jakiejś ludzkiej rehabilitacji... Mnie się zdaje, że kto zrobił coś złego i z powodu tego złego jest w stanie palnąć sobie w łeb — wart jeszcze coś...

Wśród tych sztucznych egzystencyj finansowych, a właściwie w życiu ich, w tem, co robią, z czego się cieszą, z czego śmieją, nad czem płaczą — nic, absolutnie nic na wierzch nie wychodzi, tylko wszystko jest okryte dużą wyperfumowaną płachtą użycia bez tych wszelkich estetycznych uciech i rozkoszy, do których rwie się wyrafinowany, choć spaczony umysł — użycia posiadającego coś z pokrewieństwa bydlęcia z człowiekiem, o ile ono istnieje pod względem fizjologiczno-przyrodniczym. To są marni ludzie, z których nikt nie ma pożytku, bo nawet nie umieją tak trwonić pieniędzy, aby z tego coś dla kogoś, kiedyś urosło... Jeżeli tacy ludzie, rozporządzając środkami dużymi materjalnymi, nic nie są warci — niechże wyrachuje jaki matematyk, jakaby też była ich cena, gdyby pieniędzy nie mieli?...

Bieżąca kronika brukowa we Lwowie roi się od przeróżnego rodzaju fakcików, nietylko bardzo charakterystycznych, ale w swoim rodzaju rzucających światło na ludzi, a właściwie fakciki te, jak promienie Roentgena, oświetlają wewnątrz to coś, co tam w nich siedzi. Istotnie, że to jest nic więcej, tylko „coś"... Przy spisywaniu np. ruchomości, zajęciu ich z powodu pewnej głośnej sprawy, okazało się, że pani posiada 124 sukien, 46 kapeluszy i koronek na jakie 6000 złr. Ani jedna suknia, ani jeden kapelusz nie były robione w kraju... Jaka to wspaniała glossa do naszych stosunków kupiecko-przemysłowych!... I czy nie ma słuszności taki uczciwy kupiec, czy rzemieślnik polski, który klepie biedę, patrzy się na te wprost idjotyczne orgje zbytku i machnąwszy ręką, krzyknie z lwowska: „A niech was szlag posmaruje!..." Doprawdy, jakby taki normalny „szlaczek" przebiegł wśród tych ludzi, którzy taką okropną krzywdę wyrządzają społeczeństwu, możeby przecież oczyścił powietrze, bo nie dość, że nas Niemcy i Moskale podgryzają na wszelki sposób, zbój hakatysta tłucze na śmierć dziecko, co mówi pacierz polski — a tu wyłażą jakieś zwyrodniałe egzystencje, które za nasze, z krzywdą nagromadzone pieniądze, kupują świadectwa głupoty, pocentkowanej egoizmem hańby u obcych, a w kraju wywołują rozgoryczenie, przygnębienie i słuszny żal wśród tych mas, które nie bez słuszności wołają: „Kradnących chleb z głodu sadzacie do kryminału, a nad takimi przechodzicie do porządku dziennego!..." I znowu wyrywa się z piersi biedaków: „A niech was szlag z takim porządkiem!..." No i jakże ma być inaczej, skoro jest u nas we Lwowie powszechnie wiadomo, że pewien „handlowiec" zamawia bardzo często telegraficznie lożę na operę w Wiedniu, na którą się udaje z żoną błyskawicznym pociągiem i zjadłszy kolację u Sachera, wraca po niej tą samą „błyskawicą" w sypialni wagonowej do Lwowa, który jest tylko po to, aby dostarczał pieniędzy, a po za tem nic nie wart... Jakże z ust bladej dziewczyny, mającej od igły pokłute palce, dla nędznego życia szukającej pomocy w hańbie, nie ma wypaść zgorzkniałe przekleństwo, gdy się dowie, że ta pani, co tam świeci oczami i brylantami w loży — dla przymierzenia stanika do balowej sukni, machnęła sobie „blitzem" do Wiednia i przymierzywszy, wróciła uszczęśliwiona do Lwowa, zadowolona z swej energji i z siebie — aż dzieci z radości wycałowała, a do męża rzekła: „Widzisz, gadacie, że my słabe, że sobie rady nie damy — a masz, jaki ze mnie zuch-kobieta — wszystkiego byłam trzy godziny w Wiedniu..."

Zuch kobieta — nieprawda?...

Obawiam się, aby ktoś nie zaklął się od siódmej skóry — więc kończę.. *Zet.*

ZE ŚWIATA.

Wiedeń, d. 15 kwietnia.

Rytualne morderstwo w Polnej. — Nowe szczegóły. — Gdzie szukać Andréego.

Jak donoszą z Polnej, w miasteczku tem ciągle jeszcze trwa stan oblężenia. Dzień i noc czuwa kilkunastu żandarmów nad bezpieczeństwem mienia żydowskiego, którego właściwie do tej pory zupełnie nienaruszono. Wzburzenie umysłów osłabło już nieco, gdyż przekonano się, że władze wszelkich dołożą starań, aby zbrodniarze byli wykryci i bezwzględnie ukarani. Niemniej jednak sprawa obydwu morderstw jest zawsze jeszcze na ustach wszystkich. Łatwo to zrozumieć, zwłaszcza, jeśli się weźmie pod uwagę, okoliczność, że do Polnej rokrocznie wielu przejeżdża letników, a tym razem znaczna część owych osób odstraszona faktem podwójnej zbrodni spełnionej w miasteczku, przybyć się boi, co pociągnie za sobą znaczne straty dla ludności miejscowej. Sami mieszkańcy Polnej omijają z przerażeniem ponure miejsca i las sąsiedni, w którym dwoje dziewcząt chrześcijańskich padło pod żydowskim nożem.

Jedna tylko matka nieszczęśliwej Hruzównej często błądzi po krwawym lesie i szuka miejsca, na którem zmarło jej dziecię. Na korze drzewa, pod którem znaleziono zwłoki zamordowanej, zrozpaczona kobieta zawiesiła wizerunek św. Elżbiety, patronki zmarłej.

O samym fakcie zbrodni dochodzą tu dalsze, ciekawe szczegóły. Stwierdzono mianowicie, że zbrodniarz wiedział, kiedy Hruzówna pójdzie przez las, i że już od godziny 6 wieczorem czekał tam na swoją ofiarę. O tej porze bowiem zastała łotra ukrytego w zaroślach żona burmistrza z Vernicy. Nie przeczuwając nic złego, niestety, nie zwróciła nań uwagi i poszła w swoją drogę. Niedługo potem przechodziła przez las Hruzówna.

Prawdopodobnie zbój zarzucił dziewczynie sznur na szyję, obalił ją na ziemię i uderzeniem w głowę zagłuszył nieszczęśliwą. Kilku przechodniów, którzy wkrótce potem zdążali tą samą drogą, znalazło w rowie przydrożnym kij drewniany z wyciętą na nim literą H.

Otóż świadkowie zeznali, że Hülsner w dzień zbrodni znajdował się w pobliżu lasku, gdzie dokonano morderstwa, i że wyżej opisany kij był jego własnością. Kilku jego sąsiadów przypomina sobie również, że tego samego dnia z mieszkania Hülsnera czuć było swąd palonych sukien.

Bezpośrednio po odkryciu zbrodni, burmistrz miasta Polnej zwrócił się z prośbą do dyrekcji policji praskiej o przysłanie kilku zdolnych ajentów, celem wyśledzenia sprawców morderstwa. Atoli odmówiono jego żądaniu. Obecnie dopiero, skoro od chwili odnalezienia zwłok minęło już kilka tygodni (!) i skoro ślady, które w stosownej porze mogły wiele przyczynić się do wykrycia zbrodniarzy, zostały zatarte, przysłano nareszcie całą armję tajnych ajentów do Polnej.

Po mieście obiega pogłoska, że pewna, bardzo wysoko postawiona osobistość, porusza wszelkie sprężyny, aby sprawę w Polnej przeprowadzono jak najskrupulatniej i nie ominięto niczego, co mogłoby się przyczynić do całkowitego wyświetlenia tej tajemniczej zbrodni.

Jedno z wiedeńskich czasopism naukowych otrzymuje od korespondenta swojego z Chrystjanji, bardzo niezwykłą wiadomość. Porucznik Hjalmar Johansen, jedyny towarzysz Nansena w wycieczce po opuszczeniu pokładu „Frama", otrzymał przed kilku dniami list od pewnego znajomego mu tylko z nazwiska uczonego w Chrystjanji, który zaprasza go do siebie w zamiarze udzielenia mu bardzo ważnej nowiny.

Johansen stawił się na wezwanie i ku niemałemu swemu zdziwieniu, dowiedział się, że miejsce pobytu Andréego jest już wiadome i że uczony ów pragnął mu wobec tego zaproponować podróż na morze polarne celem odszukania rozbitków balonowej ekspedycji. Przed kilku tygodniami towarzystwo pewne odbywało w Chrystjanji spirytystyczne posiedzenia. Na jednem z nich medjum, pewna młoda dama, okazująca niezwykłe zdolności do medjumizmu, zapytywana o wiele rzeczy, dawała zadziwiająco trafne odpowiedzi. Zachęceni powodzeniem uczestnicy seansu,

zapytali jej, między innemi, i o miejsce pobytu sprawcy słynnej swojego czasu zbrodni, którego atoli do tej pory wykryć nie zdołano. Medjum bez namysłu odpowiedziało, wskazując dokładnie miejscowość i liczbę domu. Nareszcie ktoś z towarzystwa postawił pytanie, czy Andrée i jego towarzysze żyją jeszcze? Medjum nie dało żadnej odpowiedzi, widocznie to przekraczało już zakres jej jasnowidzenia. Ograniczono zatem pytanie do słów, gdzie Andrée obecnie przebywa? Uśpiona bez namysłu odrzekła: „Na ziemi Franciszka Józefa“.

Wprawieni w podziw trafnością poprzednich odpowiedzi, obecni i tę ostatnią przyjęli bardzo poważnie.

Postanowiono przekonać się przedewszystkiem o prawdziwości wskazówek jasnowidzącej co do owego mordercy, gdyby zaś te miały się sprawdzić, wybrać się na poszukiwania Andréego na „Ziemię Franciszka Józefa“.

Wiadomość ta zelektryzowała szerokie koła inteligencji i uczonych całej Europy. Gdy sprawa postąpi naprzód, nie omieszkam was o tem zawiadomić.

Szarady.

Ułożył Adam Skupieński.

I.

Cztery głoski, to ptak polny,
Obie średnie, to płyn solny,
Pierwsza z czwartem żyje marnie,
Grosz do **pierwszej, trzeciej** garnie.

II.

Pierwsza wielką narodu przypomina chwilę,
Na **drugiej** kwiat robiony odbija się mile,
Trzecie do posiadania twych bogactw cię wzywa,
A **wszystkiem** każdy w świecie Bartek się nazywa.

Rozwiązanie szarad z Nr. 86.

Nie po-ło-mi-ce.

(Dok.) Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Straż skarbowa w Niepołomicach, B. Moszczyńska, L. Waligórska, J. Erben, K. Szymański, St. Migdał, Z. Studziński, M. Bąkowska, X. W. ze Swilczy, J. Lichoń, T. Węglarski, St. Al. Strachowski, J. Golińska, T. Wójcicki, W. Baltazińska, J. Steindl, H. Bier, Urząd pocztowy w Jaworznie, M., K. i F. Nodzeńskie, R. Depowski, A. Riess, B. Kluger, L. Piotrowski, W. Palinowska, M. Stachowicz, K. Trzęsiński, K. Gajdeczka, M. Duławska, K. Machowski, A. Kwolewski, M., H. i St. Soczkówne, M. Gostylla, J. Nennelowa, Urząd pocztowy w Mielcu, A. Ziemba, B. Mroczkówna, Wł. Rosiek, R. Smolachowski, Dudek. Janik, Kółko roln w Buczkowicach, J. Chrapczyński, E. Rybacki, W. H., J. Stefański, K. Matzner, H. Kisielewska, I. Kisielewski, M. Litwicki, J. Wiech, St. Chwalibóg, M. Wyrwówna, P. Bara, Urząd pocztowy Ruskawieś, ks. W. Dąbrowski, S. Tabiński, A. Grabowska, J. Habura, T. Wiśniowski, A. Polończykowa, A. Lubański, W. Winter, L. Prajerówna, W. Michalewska, J. K. Rychlik, L. Kłapa, J. Jarosiński, Z. i St. Wątorscy, Ćwiertniewiczówne, J. Piętka, M. Eckert, Zbijewski, K. Sk. z Gorlic, I. Szymański, A. Bielewicz, J. i W. Hermanowie, A. i A. Ulmanowie.

Rozwiązanie szarady z Nr. 96.

A-da-ma-szek.

Dobre rozwiązanie szarady nadesłali pp.: Jadwiga G., Karol Kucharski, J. i M. Michałowskie, Jan Szpak, Franciszek Kubanek, Kotoński, H. Kazur, K. Matzner, Urząd pocztowy w Jazowsku, Oddział straży skarbowej w Jelenin, M. Koper, H. Kisielewska, Kółko rolnicze w Zakliczyna, J. Franta, St. Stążowski, Al. Grodziński, L. Kłapa, Stefan Janik.

(C. d. n.).

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymał przez losowanie p. Franciszek Kubanek z Krakowa.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

Nagrodę za rozwiązanie szarad Redakcja oznaczy w poniedziałek.

Składki. Do Zarządu głównego Towarzystwa „Szkoły ludowej“ w marcu b. r. wpłynęły datki od następujących osób i instytucyj: na szkołę polską w Białej Kasa oszczędności miasta Stanisławowa 25 złr., WP. Szadurski w Leżajsku (pp. Staszczak, Munk, dr Keisel, dr Mrowec, dr Grychowski, Szpunar) 7 złr.: na fundusz budowy szkół im. Ad. Mickiewicza: Towarzystwo oszczędności i pożyczek w Oświęcimiu 10 złr.; na cele ogólne Towarzystwa: Tow. zaliczkowe w Dąbrowie 25 złr., pp. profesorowie Uniwersytetu Jagiell. 80 złr., Czytelnia akademicka w Krakowie 10 złr. 86 ct. p. Dzikiewicz w Kołkówce 1 złr.; wkładki członków: p. Krzemień w Lubiczku 1 złr., Czytelnia akad. w Leoben 1 złr. 10 ct., p. Groman w Małcu 1 zrr., p. Ciborowski w Rabce 1 złr., p. Smoluchowski w Peczeniżynie 1 złr.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Jeżeliby kto u nas miał jeszcze wątpliwości, że w naszych warunkach najlepiej, najwygodniej, najbezpieczniej i najkorzystniej jest być członkiem kierującym partji socjalno-demokratycznej, temu zalecić wypada szczegółowe rozpatrzenie się w sprawie spadku po Czerneku. Naturalni spadkobiercy tego człowieka, który poczuwał się do obowiązku zdobyte w niejasny sposób pieniądze zwrocić tym, których niesprawiedliwie skrzywdzono, nietylko nie dostali ani centa, ale zostali skazani na zapłacenie do prywatnej kieszeni wodzom socjalnej demokracji, kwoty stu kilkudziesięciu guldenów, jako dodatku do pieniędzy Czerneka, które i tak, zamiast niesprawiedliwie skrzywdzonym, dostały się do portmonetki p. Daszyńskiego i wspólników!! A ci spadkobiercy naturalni, są przecie biednymi ludźmi, należącymi właśnie do klasy „wydziedziczonych proletarjuszów“, w których imieniu p. Daszyński robi karjerę tak przyjemną, tak dobrze opłacającą się, tak zaspokajającą wszystkie potrzeby ciała i wygórowane nawet ambicje ducha! Nie myślę bynajmniej poddawać krytyce wyroku sądowego, opierającego się na formalistycznej literze ustawy; zdaje mi się jednak, że decydującym momentem przy oddaleniu skargi była dla sądu jedynie okoliczność, że Czernek nie chciał oddać swoich pieniędzy rodzinie; ta ostatnia wola umierającego musiała być uszanowana, skoro lekarze obstawali przy twierdzeniu, iż testator konał z taką przytomnością umysłu, jak gdyby Czernek nie Czernekiem był, lecz Napoleonem, a obstawali z takim zapałem... jak gdyby sami należeli do partji socjalno-demokratycznej, co nawet wywołało niedyskretne w tym kierunku pytania przewodniczącego sądu...

Dopóki jednak najzupełniej dotąd nieposzlakowany przez całe swoje siedemdziesięcioletnie życie świadek Sowiński nie zostanie skazany jako krzywoprzysięźca w myśl życzeń i wniosków familji Grossów, — dopóty nie może dla nikogo ulegać wątpliwości, że spadek po Czerneku, jakkolwiek nie należy się rodzinie, co zostało wyrokiem sądu onegdaj stwierdzone, nie należy się tem mniej Daszyńskiemu i spółce, ponieważ z pewnością żaden z tych panów nigdy nie był niewinnie więziony, co więcej, ponieważ często ci panowie mimo winy nie bywali skazywani, a niektórzy z nich mimo skazania nawet, w sposób dotychczas niewytłomaczony kary nie odcierpieli. To jest zupełnie jasne. Niejasne jest tylko to, dlaczego notarjusz sporządzający ten głośny testament, skoro znał istotną intencję konającego i jeżeli ją rzeczywiście znał, pozwolił na wmówienie w gasnący umysł, że ta forma, jaką tak sprytnie Adolf Gross obmyślił, odpowiada rzeczywiście istotnym testatora zamiarom.

Jestem przekonany, że gdybym umierał, gdybym był sam na świecie, gdybym wogóle miał cokolwiek do zapisania (zwracam uwagę, że przypuszczenie to w danych warunkach jest okropnie fantastyczne), i gdybym do siebie poprosił p. Nowaka i powiedział mu, że chciałbym moimi pieniędzmi rozporządzić tak, aby się one niewinnie skazywanym dostały, jestem pewny, że p. Nowak powiedziałby do mnie:

„Nic łatwiejszego, jakkolwiek muszę zwrócić pańską uwagę, że odszkodowanie tych, co bywają niewinnie skazywani, jest obowiązkiem rządu i że rząd ten obowiązek wypełnia, o ile go zaś nie wypełnia, trybunał państwowy ma możność i powinność do tego go zmusić, jak to się świeżo w wypadku z pewnym czeladnikiem tarnowskim zdarzyło. Jest więc wiele bardziej piekących potrzeb społecznych, na które nie ma lekarstwa i którym pański kapitalik bardziejby się przydał. Mniejsza jednak o to! Sądzisz pan, że odszkodowanie ze strony rządu bywa niedostateczne i chcesz pan, aby, dzięki pańskiemu zapisowi, było ono cokolwiek obfitsze? Wybornie! Możnaby obowiązkiem tym obarczyć rząd, ale po minie pańskiej widzę, że nie żywisz pan nadzwyczajnych sympatyj do Ekscelencji Rubera i wolałbyś pan wykonaniem swojej woli obarczyć ludzi, którzyby pańskie pieniądze rozdzielali nie według biurokratycznych zwyczajów i proporcyj, ale którzyby wchodzili w osobistą styczność z niewinnie skazanymi i sercem oceniali, kto z tych biedaków na większe zasługuje wsparcie i czyja niedola i krzywda były dotkliwsze i straszniejsze. Ależ zupełnie słusznie! Dam panu na to wyśmienitą radę. Istnieje w Krakowie bardzo szlachetne i bardzo małej doznające opieki ze strony ogółu, stowarzyszenie opieki nad uwolnionymi więźniami; jeżeli ono opiekuje się tymi, którzy zostali uwolnieni z więzienia po słusznie odcierpianej karze, o ileż gorliwiej i z większym zapałem opiekować się ono musi tymi, którzy dostali się do więzienia skutkiem omyłki sprawiedliwości. Ze słów pańskich wnoszę zatem, że chcesz pan zapisać swój majątek temu towarzystwu, z poleceniem, aby pańskie pieniądze używane były tylko dla tej ostatniej kategorji więźniów. Siadam tedy i piszę“.

Takby najniezawodniej powiedział p. Nowak, gdyby zaś obecne przy moim łóżku kruki tłukły się jak Marki po piekle, robiły się *gross* i chciały, aby te pieniądze im się w łapy dostały, niezawodnie wziąłby je delikatnie za kołnierz i wyrzucił za drzwi. Dlaczego nie zrobił tego wówczas? Czyżby dlatego, że byli to pp. socjaliści i że już dawno stwierdzone zostało w Krakowie, że to „niebezpiecznie, z socjalistami być niedosyć grzecznie!“

* * *

Teatr nie będzie w miejskim zarządzie. Gwardja hrabiów i gwardja żydów, wziąwszy się za ręce, przeszkodziły temu zamachowi, jakiego się chciał radca Bartoszewicz dopuścić przeciw tradycji puszczania „narodowej sztuki“ w dzierżawę. Jakiemi motywami kierowała się przy tem szlachetnem dziele gwardja hrabiów, to mniej więcej wyłuszczyliśmy w zeszłotygodniowych uwagach. Gwardja żydów miała też swoje racje, i to bardzo poważne.

Radca Kohn naprzykład, albo inny żyd-radca do dziś dnia nie może przyjść do siebie z oburzenia, że komisja artystyczna śmiała w swoim czasie podnieść protest przeciwko wystawieniu na narodowej scenie „Nowego Ghetta“. Co to jest?! To nie potrzebuje tak być; skąd my, obywatele mojżeszowego wyznania przychodzimy do tego, abyśmy nie mieli widzieć w teatrze tych sztuk, które są przez nas i dla nas pisane i które nam się podobają!? My chodzimy do teatru za nasze drogie pieniądze i my sobie wcale nie życzymy, aby ten teatr wystawiał takie rzeczy, które nam się nie podobają.

Jak to można naprzykład mówić takie rzeczy, że się będzie wystawiało w miejskim teatrze mniej sztuk z cudzołożnemi żonami? To co będzie w teatrze widzieć, jak się takie sztuki będzie z repertuaru usuwać?! My sobie nie życzymy w teatrze żadnej chrześcijańskiej propagandy; to nie jest żadna świątynia, to jest miejsce, gdzie ja się chcę ubawić i uszmiać, albo gdzie moje wnątrze ma być podrażnione we właszcziwy dla mojego temperamentu sposób. Ani my, ani nasze żony, ani nasze córki nie potrzebują, żeby się z niemi bawiono ze sceny w różne moralnoszczi. One się potrzebują trochę poženowacz, i im jest z tem bardzo do twarzy, jak szę one tak briljantowo rumienią. To im dodaje aptycznoszcz i potem kolacja nam dwa razy lepiej smakuje. Jak się one znudzą na moralnoszcziach, to się im zechce spacz, — ja panom bardzo dżękuje za taką przyjemnoszcz...

W istocie żydowscy radcy wcale się z tem nie tają, że podniesienie etycznego poziomu teatru, które z konieczności pociągnąłby za sobą zarząd miejski, nie jest im wcale pożądane. Ubyłby im jeden ważny rozsadnik wielu takich bakteryj, które żydzi wśród chrześcijańskich społeczeństw z wielkiem upodobaniem kultywują, zdając sobie doskonale sprawę z moralnej dezorganizacji, przez nie zrządzanej. Żydzi uchodzą powszechnie za zwolenników teatru; proszę jednak zauważyć, że popierają oni tylko takie sztuki, w których ziarno w mniejszym lub większym stopniu jest zatrute. Żydostwo szaleć będzie naprzykład z uniesienia na wszystkich utworach pani Zapolskiej; niech jednak ta autorka dla rehabilitacji sprobuje do jednej ze swoich, nawet na wskroś żydowskich sztuk (Jojne) dodać choć odrobinę etycznego sensu, sztuka, mimo całego uwielbienia dla autorki i zawartego z nią na śmierć i życie przymierza, ubita zostaje przez żydów po kilku pierwszych przedstawieniach.....

Teatr każdego prywatnego przedsiębiorcy jest wprost zależnym od żydów. Bardziej niż którykolwiek inny był od nich zależnym teatr owego „najlepszego dyrektora w Europie“, który jak zapewniają, ulegając prośbom przyjaciół, pragnie nas nadal uszczęśliwiać błyskami swego egzotycznego genjuszu, — i hojnością, z której jednak teatr, jako taki, jak najmniej korzysta. Czyż mogło być coś przyjemniejszego dla duszy żydowskiej, jak owa atmosfera dekadentyzmu, która wiała za jego dyrekcji z murów krakowskiego teatru? Pomijam już to, że żydzi robili i robią doskonały interes na dostarczaniu pieniężnego materjału dla objawów tego dekadentyzmu; moralny jego wpływ stokroć więcej raduje ich serca od tych marnych procentów, bo wytwarzał

w bardzo szerokich kołach grunt zwyrodnienia i apatji, na którym najlepiej udaje się rozsnuwanie misternej pajęczej sieci wpływów żydowszczyzny, oplątującej najzdolniejsze czasem i najlepiej mogące służyć swemu społeczeństwmu umysły.....

To są jednak dalsze skutki i konsekwencje owej „najlepszej w Europie dyrekcji“, mniej uchwytne i mniej zrozumiałe dla oczu, które umieją tylko bardzo ciasny dokoła siebie widzieć widnokrąg. To jednak widział każdy, że były szalone systematyczne pustki w teatrze, przez przeciąg ostatnich miesięcy aż do chwili wystawienia „Zaczarowanego Koła“ i występów lwowskiej trupy; to jednak każdy wie także, że najzdolniejsi i najsympatyczniejsi artyści, jeżeli nie usunęli się zupełnie z Krakowa, ażeby módz wśród gorszych materjalnych warunków pracować gdzieindziej, jak p. Śliwicki i panna Trapszówna, to są zniechęceni z gruntu i głośno mówią o zamiarach porzucenia tej sceny, ci zaś, którzy nadrabiają miną i udają, że są na równi z pp. Kohnem i Popielem zachwyceni tą „najlepszą w Europie dyrekcją“, niestety ilekroć wystąpią, składają świadectwo, że ich talentem nie opiekuje się żadna troskliwa ręka i że w przypadkowym, albo cmentarnym repertuarze daremne czynią wysiłki, aby znaleść pole do wdzięcznej i dającej wewnętrzne zadowolenie moralne artystycznej pracy...

Nawet jednak te zupełnie pozytywne fakty, świadczące o kompletnej dezorganizacji artystycznej, nawet tysiączne przykłady kompletnego bezrządu administracyjnego, z których zaledwie kilka tylko radca Bartoszewicz przytoczył w swoich świetnych, ożywionych najlepszą wolą, zupełną bezstronnością i znajomością rzeczy wywodach, nie wystarczą, aby przekonać zjednoczoną w Radzie miejskiej partję hrabiów i żydów. Hrabiowie i żydzi uznali, że teatr p. Pawlikowskiego jestto najlepszy teatr w Europie i zrobili z tej tezy kwestję solidarności partyjnej. Doprawdy, żal tych radców, którzy wśród stosunków istniejących w naszej radzie miejskiej siłą się na pokonywanie swoich przeciwników słusznością argumentow, tak jak gdyby naprawdę politycznopartyjne spółki komandytowe zawiązywane były jedynie w tym celu, aby dawać się przekonywać mającemu rację przeciwnikowi!

Najzawziętszym i najenergiczniejszym bywa ten upór, który jest przeświadczony z góry, że broni złej sprawy: to też należy oczekiwać, że kampanja hrabiów i żydów za p. Pawlikowskim odniesie w radzie miejskiej tryumf nad zniechęceniem tych, którym się mylnie zdaje, że radca miejski ma obowiązek głosować według swego przekonania...

Dla uspokojenia opinji, bo i dla niej czasem coś robić trzeba, wyśle się depeszę do p. Stanisława Koźmiana: „Kochany Stasiu! Tromtadracja chce nam obalić Tadzia. Nadeślij depeszę, że jego teatr najlepszy i że nie znajdziemy kandydata z większą równowagą“. I p. marszałek Paszkowski odczyta na tajnem posiedzeniu rady depeszę najlepszego znawcy: „Teatr krakowski w Europie — najlepszy. Nadzieja znalezienia dyrektora z większą równowagą zludzeniem“... P. Pawlikowski otrzyma zatem imponującą większość głosów. *Audax.*

Składki. Na szkołę polską w Białej p. Franc. Prezentkiewicz z puszki w katolickiem Tow. rolniczo-zaliczkowem 2·47 złr. Uczestnicy wieczorku pożegnalnego dla opuszczającego Strzyżów starosty p. Jana Winiarskiego 33·34 złr. Na Wawel p. Stanisław Smogowicz z Limanowej 2 złr.

Dla cierpiącego od dwóch lat na oczy W. K. z Krakowa 1 złr. Na zakład Brata Alberta oficjaliści dóbr hr. Zdzisławów Tarnowskich w Górze Ropczyckiej zamiast wieńca na trumnę koledze swemu ś. p. Tanerowi 11 złr. 40 ct.

KRONIKA.

Kraków, 29 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś sobota, Piotra, męczennika; jutro czwarta niedziela po Wielkiej Nocy, Katarzyny Seneńskiej, panny; pojutrze 1 maja, Filipa i Jakóba, apostołów; we wtorek Zygmunta, męczennika i Atanazego.

Jutro rozpoczyna się nabożeństwo Majowe, które przez cały maj odprawiać się będzie w kościołach: OO. Augustjanów codziennie o godzinie 7 rano. Wotywa solenna przed obrazem Najśw. Marji Panny, w końcu litanja: w kościele św. Barbary o godzinie 6 rano: u Bożego Ciała na Kazimierzu o godzinie 7 wieczorem z wystawieniem Najśw. Sakramentu w puszce; u OO. Dominikanów wotywa o godzinie 6 rano, wieczorem litanja, kazanie rano i wieczorem przy wyst. Najśw. Sakramentu; u SS. Felicjanek na Smoleńsku, OO. Franciszkanów, OO. Jezuitów, św. Józefa, OO. Kapucynów o godzinie 6 rano, wieczorem litanja: u OO. Karmelitów na Piasku w kaplicy o godzinie 9 rano, wieczorem zaś we święta i niedziele o godzinie 6, w inne dnie o godzinie 7 wieczorem; w kościele Najśw. Marji Panny, u św. Marka, księży Misjonarzy na Stradomiu o godzinie 6 popołudniu; u OO. Paulinów na Skałce o godz. 8 rano; w kościele św. Piotra, u OO. Reformatów msza św. o godz. w pół do 6 rano, zaś o 7-ej wieczorem litanja; w kościele św. Tomasza w każdą niedzielę i święto o godz. 7 rano Msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Jutro uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Dominikanów.

W kościele św. Marka jutro rocznica poświęcenie kościoła.

Pojutrze w kościele św. Florjana na Kleparzu Wotywa straży pożarnej miasta Krakowa.

Kalendarz myśliwski. W kwietniu istnieje czas ochrony na wszelką zwierzynę i ptactwo błotne i wodne. Polować wolno jedynie na głusze i cietrzewie. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz rybacki. W kwietniu ochraniać należy: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza i raka samicę.

Stan powietrza. Dnia 29-go kwietnia o godzinie 7 rano barometr 741,2, termometr + 8·4 C., wilgotność 90% wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

Z powodu strejku robotniczego w dniu 1 maja „Głos Narodu“ nie wyjdzie, następny numer ukaże się we wtorek rano.

Arcyksiążę Leopold Ferdynand przejechał wczoraj wieczorem przez Kraków z Przemyśla do Wiednia. Arcyksiążę jechał już w stopniu podpułkownika, t. j. z awansem na 1 maja.

Wiadomości osobiste. Dr Władysław Maleszewski, asystent kliniki chorób wewnętrznych Uniwersyt. Jagiellońskiego, wyjechał w czwartek wieczorem do Karlsbadu, żegnany na dworcu przez liczne grono przyjaciół i znajomych.

Uroczyste posiedzenie Akademji. Doroczne publiczne posiedzenie Akademji Umiejętności odbędzie się dnia 3 maja b. r. o godzinie 12 w południe. Program następujący: 1) Zagajenie przez zastępcę najdost. protektora, dr Juljana Dunajewskiego; 2) Przemówienie Stanisława hr. Tarnowskiego; 3) Sprawozdanie sekretarza jeneralnego Akademji dr St. Smolki z czynności Akademji w roku ubiegłym i ogłoszenie nazwisk nowo wybranych członków; 4) Odczyt prof. dr Ulanowskiego p. t. „Prymas Jan Łaski jako administrator“; 5) Ogłoszenie rozdawnictwa nagród i wyniku konkursów.

Zjazd techników w Krakowie. Na posiedzeniu Towarzystwa technicznego krakowskiego, odbytem pod przewodnictwem p. Wdowiszewskiego, uchwalono zwołać zjazd techników polskich do Krakowa w ciągu września roku bieżącego. Wybrano komisję z 24 członków, która ma zająć się organizacją zjazdu.

Operetka lwowska w Krakowie. Niewątpliwie niezwykłe powodzenie „Mikada“ Sulivana, było bodźcem dla p. Sidne'a Jones'a do napisania nowej operetki na tle japońskich obyczajów; w ten sposób przypuszczam powstała „tańcząca operetka“, z sukcesem obiegająca sceny Europy p. t. „Gejsza“, a którą wczoraj w iście królewskiej szacie, poznaliśmy dzięki gościnie personalu operetkowego ze Lwowa. „Gejsza“ przypomina nietylko librettem „Mikada“, ale i nie jeden motyw muzyczny zdaje się być w koleżeńskim zapale zapożyczonym od Sulivana. „Mikado“ ma tę jednak wyższość nad „Gejszą“, że muzyka tam naprawdę ma charakter melodyj japońskich, gdy tymczasem w „Gejszy“ brak go zupełnie.

Jestto zbiór wszelakiego rodzaju motywów, pozbieranych wcale dowcipnie, ale nic więcej! Muzyki p. Sidne'a Jonesa słucha się mile, to prawda, ale nie zajmuje ona zupełnie. To za piosnką o miłości, lekcją pocałunku, dowcipnymi muzycznie kupletami w akcie II gim, lub kupletami Molly w akcie III-cim nie wiele dałoby się wymienić. Nie mówię naturalnie o tak zwanych „wstawkach“ artystów (Boguckiego i Malawskiego), które ożywiły wieczór, ale dziełem p. Jonesa nie są.

Treści w operetce jest bardzo mało, a humor tylko dzięki świetnej grze artystów wychodzi. Markis Imari Ri-Ma-Ri, prefekt policji i gubernator japońskiej prowincji (p. Myszkowski), zirytowany nieposłuszeństwem Wan-Haj-Raja, właściciela herbaciarni japońskiej (p. Lelewicz) postanawia prawem kaduka sprzedać na licytacji herbaciarnię Wan-Haj-Raja wraz z całym żywym inwentarzem. Do herbaciarni należą bowiem gejsze, umilające śpiewem czas gościom. Na licytacji tej prefekt policji, mówiąc nawiasem, przypominający satrapę Mikada, kupuje Angielkę przebraną za gejszę, Molly (p. Kliszewska) i ma zamiar poślubić ją nazajutrz. Otóż wyrwanie Molly z rąk wstrętnego prefekta stanowi jedyną akcję operetki. Zbytecznem chyba dodawać, że Molly odzyskuje wolność, a prefekt żeni się ze starą Francuską Zoe (p. Kasprowiczowa).

Jak już wspominałem p. Heller „Gejszy“ dał wystawę tak ładną, jakiej dawno już nie widzieliśmy, artyści zaś talentem swym przyczynili się dużo do tego powodzenia, jakiego doznała „Gejsza“. W pierwszym rzędzie należą się słowa uznania i oklaski paniom Bohussównie i Kliszewskiej, za grę dyskretną, śpiew dziwnie sympatyczny, za wdzięk, którego tak dziś mało, zwłaszcza w operetce. P. Kasprowiczowa, jak zawsze, zachwycała pięknym głosem i humorem.

P. Bronikowska ładnie wypowiedziała oryginalny w pomyśle prolog operetki. Między panami prym wodzili: zawsze brawem witany p. Myszkowski i p. Lelewicz, wprost niezrównany jako Chińczyk. Partje amantów spoczęły w rękach pp. Boguckiego i Malawskiego. Pierwszy, choć nie miał pola do popisu, grał i śpiewał z humorem, drugi wykazał postęp nietylko w grze, ale i w śpiewie. Głos p. Malawskiego zmężniał i brzmi bardzo dźwięcznie. Mniejsze rolki wykonali pani Skalska i p. Kratochwil.

Taniec hiszpański, odtańczony z brawurą w akcie III-cim przez panią Bogdanowicz i p. Solnickiego, musiał być powtórzony na ogólne żądanie. Chór spisywały się poprawnie, a orkiestra pod batutą p. Słomkowskiego zyskała uznanie. Reżyserja „Gejszy“ wzorowa. Teatr był wyprzedany. Dziś operetka lwowska daje nieznanych w Krakowie „Szatanów na ziemi“. *Minos.*

Komitet czeladzi ślusarskich urządza na pamiątkę Konstytucji 3 maja o godzinie 9 rano uroczyste nabożeństwo, wraz z kazaniem w kościele św. Mikołaja. — Po południu o 2 godzinie odbędzie się wycieczka na Wolę Justowską z muzyką Weteranów, na którą komitet najserdeczniej zaprasza do wzięcia udziału członków stowarzyszenia i szanowną publiczność.

Dary. Po obliczeniu czystego dochodu z XXXII państwowej loterji dobroczynnej, odbytej w dniu 15 grudnia 1898, na cele cywilne asygnowano już przyznaną cesarskiem postanowieniem z dnia 7 sierpnia 1898 kwotę 3000 złr. Przytulisku starych kobiet w Krakowie, tudzież 3000 złr. Ochronkom małych dzieci pod opieką Zgromadzenia pp. Felicjanek w Krakowie i 5000 złr. Ochronkom małych dzieci, założonym i utrzymywanym przez komitet istniejący w Krakowie. Kwoty te są złożone w Dyrekcji loteryjnej w Wiedniu i mogą być każdego czasu podjęte.

Profanacja. Do redakcji przyniesiono nam, ze słowami oburzenia, garnuszki kupione na placu Szczepańskim, u żyda, z wizerunkami Męki Pańskiej i Matki Boskiej. Możeby władze wglądnęły w ten wstrętny szwindel i raczyły pouczyć poszanowania tego, co dla nas jest święte.

Ostrzeżenie. W niektórych gazetach niemieckich ogłasza firma „Direction der Commerce und Creditbank“ Amsterdam, Nicolaus Witwenkade 13 zaproszenia skierowane do publiczności w Austro-Węgrzech, by przystępowała do spółki, mającej na celu ciągnienie zysków z papierów wartościowych, pewnych i w Austrji dozwolonych.

Bank taki nie istnieje wcale w Amsterdamie, a liczne przedsiębiorstwa losowe, które powstają w Holandji, przybierają zwykle tytuł jakiegoś nieistniejącego banku i obliczone są jedynie na wyzysk nieświadomej rzeczy zagranicznej ludności. Należy więc zachować ostrożność, by nie iść na lep prostej reklamy i zręcznych ajentów operujących na korzyść takich illuzorycznych towarzystw.

Oddział kolarski „Sokoła“ krakowskiego urządza jutro w niedzielę pierwszą wycieczkę towarzyską do Liszek na otwarcie tegorocznego sezonu. Wyjazd z gmachu „Sokoła“ o godz. 2½ popołudniu.

Krakowski klub cyklistów urządza w niedzielę, dnia 30 kwietnia drugą wycieczkę w dwóch partjach. Wyjazd I szej partji o godz. 6 rano z rogatki mogilskiej do Bochni. Prowadzi I-szy kap. jazdy. Popołudniu o godz. 2 wycieczka do Niepołomic — punkt zborny rogatka mogilska. Prowadzi drugi kap. jazdy p. Zyg. Ziembicki. O godzinie 5 zjadą się obie partje w Niepołomicach. Powrót razem.

Obiwatel od Czchowa. W tutejszym sądzie krajowym karnym, przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem radcy dra E. Schnaydra w asystencji radców J. Pietscha i Z. Katyńskiego, przez trzy dni toczyła się rozprawa karna przeciw handlarzowi bydła Berlowi Kempierowi, o zbrodnię sprzeniewierzenia z § 183 u. k. w dwóch wypadkach i o zbrodnię oszustwa z §§ 197, 200 i 201d u. k. w pięciu wy-

padkach. Obok 47-letniego żyda zasiadał na ławie oskarżonych jego 16-letni syn Efroim Kempler, również oskarżony o zbrodnię oszustwa z §§ 197, 200 i 201d u. k.

Genjalny ten obiwatel z Czchowa, posiada talent podchodzenia osób i oszukiwania każdego, kto się z nim znajdzie w interesie, nie wyłączając nawet żydów-współwyznawców. Sprzeniewierzenie popełnił przez zatrzymanie wekslu pp. Rogoyskich na 1000 złr. Pieniądze uzyskane z wekslu, Kempler na własny użytek obrócił, to samo zrobił z wekslem na 300 złr. pani Heleny Marassé, danym mu na wyrównanie rachunków. Co do zbrodni oszustwa, wyłudził Kempler u czterech osób podpisy na dwóch wekslach po 300 złr. rzekomo na umorzenie długu u innych żydów.

Tymczasem Kempler weksle te sprzedał i pieniądze sobie przywłaszczył. Dalej sporządził fałszywy dokument na 300 złr., na którym podrobił obce podpisy, nadto 15-letniego syna swego Efroima skłonił do sporządzenia fałszywego kontraktu kupna maszyny do szycia oraz do podrobienia i podpisania fałszywego wekslu na 600 złr. i do sfałszowania dokumentu urzędu parafjalnego z podpisem proboszcza. W końcu spowodował niewiadomego sprawcę do podrobienia podpisu burmistrza gminy Czchów Fr. Skarlickiego.

Syn jego Efroim, kształcony pod okiem mistrza ojca, spełniając rozkazy jego, ponosi odpowiedzialność za popełniony czyn oszustwa, przez sporządzony fałszywy kontrakt, sporządzenie i podpisanie wekslu i atestu parafjalnego.

Wobec tylu faktów, celem przeprowadzenia dochodzenia, śledztwo trwało czas dość długi i żydkowie już 13 miesięcy zamieszkują cele więzienia śledczego.

Sędziowie przysięgli, pod zwierzchnictwem p. Jezierskiego, na zadane im pytania większością głosów potwierdzili winę Berla Kemplera, co do trzech innych pytań większość głosów odpowiedziała przecząco. Pytania zaś co do winy Efroima wypadły na korzyść oskarżonego. Wobec tego werdyktu prokurator dr Chwalibogowski zażądał ukarania Berla Kemplera w myśl §. 203 u. k. Trybunał uwalniając Efroima od oskarżenia, skazał natomiast Berla Kemplera n a t r z y l a t a c i ę ż k i e g o w i ę z i e n i a postem co miesiąc obostrzonego. Obronę prowadzili z urzędu radca Pawłowicz i obr. Ślebodziński.

Podczas całej rozprawy galerja przepełniona była żydami, którzy przy tej sposobności uczyli się „prawa“.

Wyrok zapadł w piątek po godzinie 8-ej wieczorem.

Tajemnica domu „pod Pająkiem“. Wskutek naszego artykułu o tajemniczem zniknięciu dziecka stróżów Kozaków w południe i o znalezieniu go w ciągu nocy w samym zakątku piwnicy domu „pod Pająkiem“, c. k. prokuratorja państwa przekazała sprawę sądowi karnemu do zbadania. W ciągu dnia wczorajszego sędzia śledczy p. Klimecki w towarzystwie komisarza policji dra Banacha udali się do domu „pod Pająkiem“, w celu stwierdzenia, w którym punkcie piwnicy dziecko zostało znalezione. Rezultaty osiągnięte przez komisję nie są nam znane i ze względu na toczące się śledztwo ogłaszane być nie mogą.

W każdym razie zwracamy uwagę, że notatka, pomieszczona za staraniem osób, czy c z y n n i k ó w interesowanych, w jednem z wczorajszych krakowskich pism wieczornych, jest godna uwagi ze względu na to głównie, iż starannie przemilcza, do jakich doszła komisja rezultatów co do kwestji, w jaki sposób dziecko znalazło się w nocy w piwnicy, dwukrotnie w ciągu dnia przetrząsanej, kto był tym „chłopem“, który je tam zaniósł i w jakim je tam zaniósł celu. To zaś w całej sprawie jest najbardziej zagadkowe i najgwałtowniej wymagające wyjaśnienia. Natomiast kładzie się nacisk na to, że zastraszeni Kozakowie „nie skarżą się i nie mają do nikogo pretensji“. Zapewne ten motyw nie wystarczy sędziemu śledczemu; dla biednych, zależnych ludzi wystarcza, że się dziewczynka znalazła i że zdrowiu jej nie grozi żadne niebezpieczeństwo. To jednak nie może i nie powinno wystarczać ani władzom, ani opinji; jesteśmy też pewni, że nie wystarczy.

Co do rany wreszcie na ręce, z całą lojalnością zaznaczyliśmy, że Kozakowie „tłomaczyli sobie to w ten sposób, że dziecko podczas zagadkowych sobotnich przygód, musiało się gdzieś przypadkiem skaleczyć“. To zaś jakoby „skaleczenie“ było zauważone przed sobotą, jest tendencyjnym wymysłem osób lub c z y n n i k ó w interesowanych i kategorycznie temu przeczymy.

W końcu notatka, o której mowa, zawiera zwrot następujący: „Zniknięcie dziecka miało pozostawać w przyczynowym związku z żydowskim rytualnym obrzędem, jaki właśnie się odbywał u jednego z izraelitów, w domu tym mieszkających“. Rzecz to ciekawa, bo myśmy tego nigdzie nie napisali; stwierdzenie tego, czy tak jest, uważaliśmy za obowiązek nie nasz, ale sędziego śledczego. Czyżby gdzie zadzwięczały nożyce? Rzecz jeszcze ciekawsza, że otrzymujemy także od Ulreicha następujące sprostowanie (!) na podstawie § 19 ust. pr.:

„Nieprawdą jest, bym w narożniku ulicy Karmelickiej i Batorego osiadł jak zwykle w narożnych chrześcijańskich realnościach w Krakowie, jako żywy pająk w ludzkiej skórze, który utkał swoją sieć ze słodzonych wódek, piwa i likierów, nieprawdą bowiem jest, bym dopuścił się jakiegokolwiek czynu nieuczciwego, któryby do podobnego epitetu upoważnił. Nieprawdą jest, ażeby uroczystość familijną obrzezania nowo narodzonego potomka, która się u mnie odbyła w niedzielę, można było brać w jakimkolwiek związku z faktem zagubienia się dziecka Kozaków, zaszłym w poprzedni dzień t. j. w sobotę“.

Tak brzmią pierwsze ustępy tego ciekawego, wysoce charakterystycznego sprostowania, którego oczywiście nie mamy obowiązku umieszczać, raz dlatego, ponieważ nie mieliśmy wcale sposobności twierdzić, jakoby Ulreich popełniał czyny nieuczciwe, albo jakoby związek pomiędzy obrzezaniem u Ulreicha a zniknięciem dziecka był rzeczą udowodnioną, — powtóre dlatego, ponieważ sprostowanie prostuje, oczywiście fałszywie, f a k t a, k t ó r e w n i c z e m a w n i c z e m U l r e i c h a nie dotyczą, a przynajmniej d o t y c z e ć n i e p o w i n n y.

Sądzimy jednak, że sposób, w jaki w tem sprostowaniu oświetlone są niektóre momenty sprawy, może poniekąd interesować p. sędziego Klimeckiego i dlatego całkowity tekst tego pisma pospieszymy mu wraz z pewnemi komentarzami, tyczącemi się naszych osobistych wrażeń w domu „pod Pająkiem“, urzędowo zakomunikować.

Tajemnice lasu w Polnej. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu dolno austrjackiego poseł Schneider uskarżał się o to, że marszałek nie pozwolił na odczytanie jego interpelacji o skonfiskowanie *Deutsches Volksblatt* za telegram o morderstwie dziewczyny w Polnej. Schneider oświadczył, że marszałek krajowy boi się żydów i że apeluje do sejmu, aby wiedzieć, czy sejm także nie ma odwagi wypowiedzieć, że żydzi zamordowali dziewczynę chrześcijańską. — Marszałek odpowiada, że interpelację otrzymał bezpośrednio przed otwarciem posiedzenia i że nie miał nawet czasu jej przeczytać. Schneider woła: — Ja nie uznaję żadnej cenzury. Zresztą teraz powiedziałem wszystko. — Marszałek wzywa Schneidra do porządku. — Schneider krzyczy: Mordercami są żydzi; nikt inny, tylko żydzi! — Marszałek przerywa znowu mówcy. — Schneider woła, że chce wiedzieć, czy znajdą się w Austrji sędziowie, chce wiedzieć, czy ministrowie znowu dadzą się przekupić, jak to było ze sprawą Tisza-Eszlar i z wielu innemi. — Powstaje krzyk taki, że marszałek musi przerwać posiedzenie. — Schneider ciągle woła: Ministrowie dadzą się przekupić! — Po dłuższej przerwie posiedzenie na nowo podjęto i nie było już o interpelacji mowy.

P. dyrektor Orfeum. Policja przyaresztowała wczoraj Mieczysława Jagodzińskiego, lat 28 liczącego, rodem z Ostrowa w Poznańskiem, rzekomego magika a trudniącego się kuplerstwem. Z Jagodzinskim aresztowano jego rzekomą żonę Marję Rychlewską. Godna ta para, z której jedno było już karane rocznem więzieniem za kuplerstwo, zamierzała w Krakowie zorganizować wielką trupę szansonistów, z którą Jagodziński chciał rzekomo produkować się po miastach Europy. Czelny ten kupler grasował po Krakowie od dłuższego czasu opowiadając, że jest dyrektorem wielkiego orfeum, które ma się popisywać aż na wystawie paryskiej.

Czeladź oprawcy w kryminale. Policja przyaresztowała trzech parobków oprawcy miejskiego. Muzykę, Klimka i Wojciechowskiego, którzy swojemu służbodawcy skradli „doggę“, za którą oprawca zapłacił 50 złr. Parobcy psa wyprowadzili nad Wisłę, tam go zabili, a mięso zjedli, skórę zaś sprzedali. Za czyn ten, jako za zbrodnię kradzieży, wszystkich trzech czeka kryminał. Psy, cieszcie się!

Mianowania. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało: rewidentem rachunkowym w IX klasie rangi oficjała rachunkowego Jana Ladenbergera; oficjałem rachunkowym w X klasie rangi asystenta rachunkowego Alfreda Borzęckiego; asystentami rachunkowymi w XI klasie rangi praktykantów rachunkowych Stanisława Kraśnickiego i Wojciecha Cwynara.

Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało zarządców urzędu sprzedaży soli: Władysława Dąbrowskiego i Józefa Brodowicza, dalej kontrolorów urzędu sprzedaży soli Karola Bankę, Ottona Draka, Franciszka Szaneka, Stanisława Różyckiego, Ignacego Nicolaya i Wiktora Gabrysiego kasjerami w IX klasie rangi; kontrolorów urzędu sprzedaży soli Edmunda Malinowskiego, Stanisława Zajączkowskiego, Stanisława Kamińskiego i oficjała urzędu sprzedaży soli Rudolfa Widepuhla kontrolorami kasowymi w X klasie rangi; wreszcie urzędników pomocniczych dla spraw domenowo-kasowych Józefa Studzienieckiego i Konstantego Miśkiewicza, oraz adjunktów podatkowych Stanisława Sieleckiego i Edwarda Machowicza kontrolującymi asystentami kasowymi w XI klasie rangi przy zarządach salinarnych w Galicji wschodniej.

Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie zamianowało zarządcę urzędu sprzedaży soli Władysława Mizerskiego i kontrolora głównego urzędu podatkowego Jana Felseis Nechya starszymi kontrolorami w IX klasie rangi, asystenta urzędu sprzedaży soli Artura Zwonarza magazynierem w X klasie rangi, urzędnika pomocniczego dla spraw domenowo-kasowych Romana Dłużyńskiego i asystenta urzędu sprzedaży soli Józefa Steleczyka oficjałami w X klasie rangi, wreszcie adjunktów podatkowych Józefa Peyersfelda i Feliksa Lambora asystentami w XI klasie rangi, wszystkich przy urzędach sprzedaży soli.

Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało kancelistę skarbowego Feliksa Stępniowskiego oficjałem kancelaryjnym w X klasie rangi przy zarządzie salinarnym w Wieliczce, a ukwalifikowanego podoficera rachunkowego Teofila Trybułę kancelistą w XI klasie rangi przy zarządzie salinarnym w Bochni.

Bank kredytowy. *Przegląd* rozpatruje kwestję, czy ze stanowiska interesów kraju likwidacja galic. Banku kredytowego może być uważana za korzystną, i pisze: „Na razie wszystko przemawia za tem, że bardzo dobry interes zrobił wiedeński „Unionbank“, skoro na wiadomość o podpisaniu układu likwidacyjnego kurs jego akcyj znacznie się podniósł, jak to donosi nasz wiedeński korespondent giełdowy. Szkoda, że likwidacji galic. Banku kredytowego, który bądź co bądź był instytucją wybitnie polską, nie dało się przeprowadzić siłami wyłącznie krajowemi, lecz trzeba było zgodzić się na pomoc instytucji obcej, mianowicie wiedeńskiego „Unionbanku“. Nasuwa to mimowoli obawę, że teraz będziemy mieli w gruncie rzeczy ekspozyturę wiedeńskiego „Unionbanku“, przykrytą tytułem „Filja Banku dla handlu i przemysłu w Krakowie“. Już na to trzeba zwrócić uwagę, że „Unionbank“ niezawodnie wyciągnie grube korzyści z likwidacji Banku kredytowego, boć to przecie rzecz jasna, że nie przez sympatję dla Galicji wdał się w ten interes, tylko dlatego, że widział w tem własną korzyść, tak odrazu ogromną, że na samą wiadomość o podpisaniu umowy akcje „Unionbanku“ podskoczyły o kilka reńskich... W dwóch przedsiębiorstwach, t. j. w Borysławiu i w browarach uwięził Bank kredytowy przeszło cztery miljony, one też zadecydują o rezultacie likwidacji. Jeżeli zaprzepaści się te udziały Banku, w takim razie kraj zubożeje o kilka miljonów, a kto inny się wzbogaci, jeżeli zaś wyzyska się je należycie, nie tak, jak może pragną spekulanci wiedeńscy, w takim razie po kilku latach może się okaże, że likwidacja nietylko nie zakończyła się stratą, lecz da jeszcze pewną nadwyżkę. — Mamy nadzieję, że kierownicy likwidacji pracować będą dla kraju, a nie dla „Unionbanku“.

Rozprawa karna przeciwko b. bankierom lwowskim Goldsternowi i Loewenhereowi rozpocznie się przed trybunałem sędziów przysięgłych w środę 3-go maja i potrwać ma co najmniej dwa tygodnie. Trybunałowi przewodniczyć będzie radca Gołkowski, oskarżać zaś prokurator dr Barth.

Z Białej piszą do nas: W środę dnia 3 maja b r. odbędzie się o godzinie 8 wieczorem w lokalu Czytelni Polskiej w Białej odczyt p. Rottera „O konstytucji 3 maja“. Wstęp wolny.

Ze sfer dworskich. Czytamy w berlińskim *Localanzeigerze* w korespondencji z Wiednia: W Wiedniu ciągle jeszcze istnieje wątpliwość czy w istocie nieprawdziwą jest pogłoska, według której cesarz ożenić się na ponownie po złożeniu żałoby, aby tronowi Austrji zapewnić bezpośredniego potomka. Pogłoska absolutnie nie chce zamilknąć; osoby, których słowom należy dawać wiarę, ciągle ją podsycają. W każdym razie nie jest to wymysł dziennikarski; pogłoska ma swoje źródło w sferach dworskich. Proponowano cesarzowi urzędowe zaprzeczenie tej pogłoski; on oświadczył, że najlepiej na to nie zważać. Cesarz kończy w tym roku lat siedmdziesiąt i dlatego absolutnie trudno tej pogłosce uwierzyć. Ten sam korespondent donosi, że domniemany następca tronu arc. Franciszek Ferdynand mimo, iż już p r z y s z e d ł n a r a z i e z u p e ł n i e d o z d r o w i a, objawia stanowczo niechęć do małżeństwa z powodów znanych najbliższemu otoczeniu arcyksięcia. Arcyksiążę obawia się, aby cierpienia jego kiedykolwiek się nie powtórzyły. Pogłoski, jakoby arcyksiążę był suchotnikiem, są wręcz fałszywe; arcyksiążę ma płuca najzdrowsze, świetnie wygląda i w t e j c h w i l i jest najzupełniej zdrów. Czynią się usiłowania, aby arcyksięcia skłonić do małżeństwa z najstarszą córką arcyksiężnej Izabelli, która jest nadzwyczaj sympatyczna i miła, ale której piękność nie robi wielkiego wrażenia. Wogóle na dworze austrjackim ogromnie brak kobiecej reprezentacji. Arc. Marja Józefa, która zastępowała miejsce cesarzowej, jest ciężko chora; arc. Stefanja nie bierze zupełnie udziału w życiu dworskiem; arcyksiężna Marja Teresa po śmierci małżonka również usunęła się w zacisze domowe. Córka cesarza arc. Marja Walerja jest żoną jednego z najmłodszych człon-

ków toskańskiej linji i dlatego nie może zajmować pierwszego stanowiska na dworze; oddaje się też z zapałem wychowaniu czworga dzieci i nie lubi wystąpień publicznych. Tak jak dziś tedy rzeczy stoją, łamią sobie głowę nad tem, kto po skończeniu żałoby w dworskich uroczystościach będzie czynił honory obok owdowiałego cesarza.

Rozpisanie konkursu na dzierżawę teatru. P. prezydent miasta ogłasza następujące obwieszczenie: Gmina miasta Krakowa wydzierżawi w drodze ofert teatr miejski, t. j. budynek teatralny wraz z całem urządzeniem i wszystkiemi przynależnościami, tudzież prawo wykonywania koncesji na urządzenie i prowadzenie stałego teatru w Krakowie na lat 6 (sześć) począwszy od 1 sierpnia 1899 do końca lipca 1905 z obowiązkiem rozpoczęcia przedstawień z dniem 1 września 1899 roku. Oferty pisemne winny być złożone do rąk prezydenta miasta, najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 15-go maja 1899 roku. Warunki dzierżawy mogą być przejrzane w biurze prezydjalnem Magistratu.

Prezydent miasta *Friedlein.*

Repertuar operetki lwowskiej w Krakowie.

W sobotę, dnia 29 b. m. i w niedzielę, dnia 30 b. m.: **„Szatani na ziemi"**, opera komiczna Souppego.

W poniedziałek, dnia 1 maja: **„Bal w operze"**, operetka Heubergera.

We wtorek, dnia 2 maja: **„Zaklęty zamek"**, operetka Millöckera.

Początek o godzinie 7½.

HUMOR.

Fraszka.

Głośnym mężom — smutnej chwili,
Małą przypowieść poświęcę:
Nie krzycz, by się ludzie myli,
Dokąd sam masz brudne ręce.

„M. Rodoć".

Toć tak lepiej.

— Co Jacenty taki smutny?

— A co nie mam być smutny, kiedy mojemu panu będą nogę odejmować.

— Oj, Jacenty, a toć lepiej, bo tylko jeden but będziecie mieli do czyszczenia...

Teatr, literatura i sztuka.

* Czterdzieści lat upłynęło od pierwszego wydania wybornej komedji kontuszowej J. I. Kraszewskiego „Miód kasztelański". Księgarnia kijowska Idzikowskiego, która puściła w świat pierwsze wydanie komedji, pragnąc uczcić tę czterdziestą rocznicę, wystąpiła obecnie z drugiem jej wydaniem, poprzedzonem przedmową Piotra Chmielowskiego, zawierającą charakterystykę „Miodu kasztelańskiego", jako komedji, w której Kraszewski „trafił w zasadnicze usposobienie narodowe, przedstawiając i nastrój i charaktery żywcem wzięte z pośród naszego społeczeństwa, jego skłonnościom serca i umysłu odpowiednie". Oprócz tej przedmowy, powtórzono tu napisaną przez samego Kraszewskiego do pierwszego wydania, a w której autor opowiada genezę swego utworu. Okładkę tego starannego a nader taniego wydania zdobi portret Kraszewskiego w otoczeniu głównych scen z komedji.

* W teatrze „Alfieri" we Florencji odbyło się w tych dniach przedstawienie, złożone z trzech jednoaktówek, wybranych z pośród sztuk, które nadesłano na ogłoszony przez dyrekcję teatru konkurs; pierwsza nagroda zaś miała być przyznana przez publiczność. Odznaczenie to uzyskała jednoaktówka p. t.: „Na cel dobroczynny", napisana przez studenta Emila Reggio. Zwycięzcy ofiarowano złoty medal i dyplom.

* Najnowsza komedja głośnego dramaturga angielskiego p. t.: "The gay lord Quex" (Wesoły lord Quex) cieszy się wielkiem powodzeniem w teatrze "Globe" w Londynie. Treścią sztuki — dzieje hulaki i donżuana, którego prawdziwa miłość do szlachetnej dziewczyny naprowadza na drogę cnoty i obowiązku.

* Stan zdrowia Sudermanna jest bardzo niebezpieczny. Oprócz zapalenia płuc, którego nabawił się przed kilku dniami, cierpi Sudermann na chorobę nerwową, tak, że nawet żony jego nie dopuszczają do łoża.

Szkoła dramatyczna p. Zawadzkiego.

Ostatnie lata szkoły dramatycznej w Warszawie, prowadzonej chyba na to, aby adepci i adeptki mieli sposobność poznania się wzajemnego, najmniej chyba skłonnego do pessymizmu mogły sceptycznie usposobić do wszelkiego rodzaju „fabryk" aktorek i aktorów. Jeszcze mam świeżo w pamięci występy jednej z uczennic szkoły dykcji w Warszawie, która ukończywszy z odznaczeniem szkołę, nie wymawiała aż czterech liter. Adeptka owa, odznaczająca się zarówno urodą jak śmiałością na scenie, wprawdzie kazała dać sobie wspaniały bukiet podczas debiutu, ale za to o wiele mniej wspanial- grała. Nie był to nawet jeszcze materjał na aktorkę. Ruszała się źle, choć wyzywająco, a rolę recytowała jak gimnazjalista z drugiej klasy! Doprawdy, gdyby nie stosy listów polecających od dygnitarzy pióra i artystów w Warszawie do dygnitarzy pióra i artystów we Lwowie, zapewniających solennie, że owa adeptka skończyła dwa kursy szkoły, niktby nie przypuścił, że to fakt dokonany. A jednak adeptka była maturzystką szkoły dykcji w Warszawie!

Przykładów takich mógłbym wymienić szereg cały, nie chcąc jednak popadać w monotonność, poprzestaję na tym jednym, lecz klasycznym „okazie".

Czy można się dziwić, że wobec warszawskich przykładów, wieść, że p. Knake-Zawadzki, artysta naszej sceny, zakłada w Krakowie szkołę dramatyczną, spotkała się u wielu z uśmiechem niedowierzania. Kto na gorącem się sparzył, ten na zimne dmucha! — jest to psychologiczny objaw.

Dzielny artysta sceptycznych umysłów nie brał jednak do serca, lecz do dzieła wziął się z całym zasobem energji i zapału. Pracował wytrwale siedm miesięcy, a pracował tem usilniej, że był sam jeden i że materjał, jaki do szkoły zgłosił się, był prawie surowy. Szkoła rozpoczęła się od głośnego czytania klasyków polskich. Długie i żmudne czytania trwały pod opieką dyrektora, pierwsze trzy prawie miesiące. P. Zawadzki nie darował, ani jednego słówka, które blado wyszło z ust recytatora, nie przepuścił ani jednej litery, któraby nie brzmiała tak jak należało. Byłem obecny na takiej jednej lekcji i wprost podziwiałem cierpliwość i zaparcie się p. Zawadzkiego. Toż to urodzony chyba pedagog! — pomyślałem w duchu. Rzeczywiście doskonały artysta okazał się świetnym informatorem i instruktorem. Dowodem tego popis jaki nam dał p. Zawadzki z uczniami w tych dniach w sali teatru miejskiego. Szliśmy z pewną opieszałością, wychodziliśmy z teatru rozgrzani i rozradowani. Popis na skromną skalę zainicjonowany, złożony z wyjątków dzieł: Szymanowskiego („Na ulicy"), Blizińskiego („Marcowy kawaler"), Coopego („Przechodzień"), Ujejskiego („Pierwiosnki"), Fredry („Zemsta za mur graniczny") i francuskiej bluetki p. t. „Broń niewieścia" wypadł bardzo ładnie. Poznaliśmy nie tylko młode siły, garnące się z zapałem pod sztandar sztuki dramatycznej, ale uczniów więcej niż poprawnie mówiących i wcale zgrabnie poruszających się na scenie. Nawet mimika, ten najtrudniejszy szkopuł dla początkujących, u uczniów p. Zawadzkiego świadczyła o sumienności studjów.

Młody zastęp pamięta ciągle, że scena przerw w grze nie znosi i gra też ciągle, lecz gra dyskretnie i o ile żądać można od nowozaciężnych, powściągliwie. I jeszcze jedno: uczniowie p. Zawadzkiego umieją słuchać na scenie, gdy inne osoby mówią, to także dodatni objaw.

Najważniejszem jest jednak to, że p. Zawadzki potrafił z tego surowego materjału, wykrzesać talent i wyprowadzić go po siedmiu miesiącach tak, że dziś on błyszczy i rokuje bujne nadzieje. Dziesięć osób popisywało się przed nami, a doprawdy nie można powiedzieć, aby choć jedna z nich scenię przydatną być nie mogła. Są zapewne i więcej i mniej uzdolnieni, ale nie ma nieużytków. Panie: Rapcewicz (charakterystyczna), Wieland (bohaterka liryczna), Juszczakiewicz (naiwno-liryczna), Eminowicz (charakterystyczna), Kliszewska (liryczna), Hocke (naiwna); pp.: Starek (amant-bohater), Hauser (charakterystyczny), p. Noskowski (lekki amant z podkładem charakterystycznym) i Skoczyński (epizod. charakterystyczny), wszyscy złożyli dowody uzdolnienia i pracy.

Panie Zawadzki — winszujemy panu rezultatów, a uczniom profesora!

Były i przyszły dyrektor teatru.

X. Drugim kandydatem na teatr krakowski, na przyszłą sześcioletnią kadencję, jest p. Juljusz Bandrowski, do niedawna współdyrektor teatru hr. Skarbka we Lwowie. Trzyletnia działalność p. Bandrowskiego, obfita w owoce, ułatwia mi zadanie pisania o nim. Pragnąc zaś, aby sąd mój o p. Bandrowskim, jako dyrektorze, nie był uważany za mój sąd osobisty, pozwolę sobie powołać się na sprawozdania Wydziału krajowego, które leżą przedemną, a które wymownie świadczą o zupełnie dodatniej działalności we Lwowie p. Bandrowskiego na stanowisku kierownika teatru.

W sprawozdaniu z czynności departamentu II Wydziału krajowego za czas od 1 grudnia 1895 r. do 30 listopada 1896 r. czytamy w dziale „Sprawy teatralne": „Z nowym rokiem teatralnym, w kwietniu 1896 r. objęli przedsiębiorstwo teatralne we Lwowie pp.: dr Juljusz Bandrowski i Ludwik Heller, a można powiedzieć, że objęli je w warunkach, bardzo dla siebie uciążliwych. Nie dość, że musieli się zgodzić na znaczne podwyższenie czynszu za najm sali teatralnej, ale objęli personal zniechęcony i co może najgorsze, zastali publiczność, prawie odzwyczajoną od teatru". (Zupełnie takie same warunki zastaną u nas, w Krakowie, następcy p. Pawlikowskiego *Przyp. Red.*). „Trzeba przyznać nowym przedsiębiorcom — pisze dalej sprawozdanie — że mimo tych trudności i nie zważając na pesymistyczny nastrój całego otoczenia, które z początku niemal z politowaniem patrzyło na ich wysiłki, z prawdziwie męzką energją i wiarą w powodzenie zabrali się do dzieła i zdołali w krótkim stosunkowo czasie przywrócić teatr lwowski do takiego stanu, w którym już o postępie do coraz wyższego stopnia doskonałości myśleć można".

W dalszym ciągu sprawozdanie podnosi z wielkiem uznaniem zaprowadzenie sobotnich popołudniowych przedstawień dla młodzieży szkolnej po cenach bardzo umiarkowanych, oraz repertuar, który w pełni zadowolnił wymagania komisji artystycznej. W końcu sprawozdanie to stwierdza ogólne podniesienie poziomu teatru, staranną reżyserję, oraz wytworną *mise-en-scène.*

W rok później czytamy w sprawozdaniu Wydziału krajowego, że w dziale dramatu widoczną była staranność w doborze sztuk, wystawie, przedewszystkiem zaś w reżyserji i stworzeniu poprawnego ensemblu. „Zyskał też za to teatr lwowski — czytamy niżej w sprawozdaniu — uznanie ze strony komisji artystycznej, nietylko lwowskiej, ale także krakowskiej. Po cyklu czterech przedstawień, danych w grudniu 1896 r. w teatrze krakowskim, referent miejscowej komisji (**p. Estreicher**), w sprawozdaniu przedłożonem Wydziałowi krajowemu **nazwał przedstawienia lwowskiej trupy dramatycznej „wytwornemi i przyznał, że całość tych przedstawień była o pewien stopień lepsza i poprawniejsza niż krakowskich".**

Ostatnie wreszcie sprawozdanie Wydziału krajowego (za czas od 15 listopada 1897 do 15 listopada 1898 r.) podnosi w szczególności jako zasługę dyrekcji, że nie ustaje w usiłowaniach, aby wystawienie każdej sztuki odpowiadało wymaganiom publiczności i stanowisku sceny w stolicy kraju; przyznaje dalej, że dyrekcja dokłada starań, zmierzających do stworzenia poprawnej całości, a to przez czuwanie nad dokładnem wystudjowaniem każdej sztuki i każdej poszczególnej roli niemniej przez sumienną reżyserję. Co do repertuaru — toż sprawozdanie — z uznaniem stwierdza dążność dyrekcji do wprowadzenia na scenę jak najwięcej nowości.

Z przytoczonych sprawozdań Wydziału krajowego aż nadto widocznem jest, że p. Bandrowski (p. Heller jak wiadomo zajmował się wyłącznie operą i operetką) jako kierownik lwowskiego dramatu stanął na wysokości zadania i położonych w nim nadziei nie zawiódł.

„Najlepszą odwagą jest odwaga szczęśliwa" — słowa te Napoleona I. doskonałą znajdują ilustrację za czasów dyrekcji p. Bandrowskiego we Lwowie. P. Bandrowski nie miał ani personalu, ani repertuaru, gdy scenę obejmował, po trzech latach dał jedno i drugie. Niezrażony przeciwnościami i przeszkodami, z żelazną wolą szedł po raz wytkniętej drodze, zbierając jak wiadomo nie zawsze same tylko róże i wawrzyny! Śmiały, energiczny, z iście amerykańską fantazją — jak powiada korespondent *Czasu*, w jednym ze swych listów o teatrze, — doprowadził do tego, co Laube nazywa ideałem dobrego teatru, że audytorjum zawsze było pełne. Tam publiczność nie ziewała, nie nudziła się, lecz szła do teatru pewna, że wieczór przepędzi miło i przyjemnie. Dość przypomnieć chyba, że repertuar p. Bandrowskiego poznaliśmy takiemi sztukami, danemi przed wszystkiemi polskiemi scenami, jak: „Dzwon zatopiony", „Kolega Crampton", „Kraj", „Upiory", „Pietro Caruso", „Pamela", „Woźnica Henschel", „Cyrano de Bergerac".

Czytałem zdaje się w *Czasie*, że przy wyborze p. Bandrowskiego na dyrektora teatru krakowskiego zachodzi obawa kartelu teatralnego z p. Hellerem, który jest obecnie kierownikiem sceny hr. Skarbka. Nie wiem skąd p. Bylicki, autor tego artykułu, do tej obawy przychodzi, bo mnie się zdaje, że jeśli ktoś, komu nie mam prawa nie wierzyć, bo na to nie zasłużył, powiada, że tak nie będzie, wierzyć mu muszę, a przecież i p. Bandrowski i Heller, obaj głośno temu przeczą. Czyby p. Bylicki czytał jak panna Coueden w księdze przyszłości?

W przyszłej pogadance postaram się zaznajomić czytelników ze zdaniem Bogusławskiego o dyrekcji p. Bandrowskiego i z działalnością p. B. jako administratora teatru.

Minos.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Nowy Sącz 28 kwietnia. Dostawiono tu czterech okutych włościan za gwałtowny opór i obicie dozorcy kolei w Kasinie wielkiej.

Kamionka strum. 28 kwietnia. Wieś Batiatycze w płomieniach: dotychczas 9 zagród włościańskich spłonęło. Dwoje dzieci miało się spalić. Straż pożarna wyjechała.

Budapeszt 28 kwietnia. *Budapester Correspondenz* donosi, że na pomnik dla cesarzowej Elżbiety zebrano do tej pory 564.000 złr., a dalszych 80.000 złr. jest zapowiedzianych, tak, że mniej więcej około 650.000 złr. jest na ten cel do rozporządzenia.

Odessa 28 kwietnia. Czwarty zjazd inżynierów wodociągowych został zamknięty. Wielu członków wybrało się stąd do Konstantynopola. Piąty zjazd uchwalono odbyć w Kijowie za dwa lata.

Rzym 28 kwietnia. W najbliższym czasie odbędzie się konsystorz papieski, na którym Ojciec św. zamianuje 10 kardynałów, w tej liczbie 5 Włochów, jednego Francuza, 1 Hiszpana 1 Belgijczyka, 1 z prowincyj austrjackich.

Paryż 28 kwietnia. Żydzi, zatrwożeni o to, że wyrok trybunału kasacyjnego, mimo tej całej orgji, jaką dotychczas na rzecz zdrajcy urządzili, może być niekorzystny dla Dreyfusa, urządzają nowy fajerwerk. Ich ajent Gachet, handlujący na Gujanie i będący członkiem rady kolonjalnej ogłasza w *Temps*, że w roku 1897 przysłano do Kajenny żelazną skrzynię z urzędowem poleceniem, ażeby wszystkie tamtejsze odnoszące się do Dreyfusa dokumenty w skrzyni tej zamknąć. Wysoki urzędnik o nieskazitelnym (!) charakterze, porządkując te akty, znalazł (!) nagle między niemi pewien nadzwyczajny dokument, który się najwidoczniej przypadkiem (!) zabłąkał (!) — a naturalnie „dowodził niezbicie niewinnoszcz Dreyfusowe“. Nieskazitelny urzędnik telegrafował natychmiast do rządu w Paryżu, skąd niebawem nadeszła odpowiedź telegraficzna, ażeby dokument nadesłać wracającym parowcem przeznaczonym do deportacji za pośrednictwem lekarza marynarki.

Gubernator Gujany kazał tedy w obecności wymienionego „nieskazitelnego“ urzędnika i owego lekarza marynarki złożyć ten dokument do skrzynki żelaznej, zapieczętować ją i włożyć do większej skrzyni żelaznej, która również została zapieczętowaną. W sprawie tej spisano protokół, który znajduje się w gujańskiem archiwum. Lekarz marynarki wręczył skrzynię osobiście ministrowi kolonji Lebonowi, który mu na żądanie dał potwierdzenie odbioru. Kupiec Gachet oświadcza, że mu nie wolno odsłaniać natury tego dokumentu: to jest rzecz kasacyjnego trybunału, któremu Gachet o wszystkiem doniósł dnia 21 b. m. Otóż teraz krążą pogłoski, że trybunał kasacyjny zażądał wydania tego dokumentu od ministerstwa marynarki.

Warszawa 29 kwietnia. **W czwartek pomiędzy 2—7 odbyła się rewizja w mieszkaniu Salomona Lewentala, znanego wydawcy i jednego z współwłaścicieli „Kurjera Warszawskiego“. Aresztowanie nastąpiło skutkiem polecenia telegraficznego z ministerjum spraw wewnętrznych w Petersburgu. Prawdopodobnie pozostaje ono w związku z aresztowaniem redaktora Nowodworskiego. W Petersburgu aresztowano Franciszka Olszewskiego, adwokata przysięgłego, korespondenta „Kurjera Warszawskiego“. Aresztowanie Lewentala wywołało w Warszawie wielką sencację, bo Lewental znany jest jako człowiek bardzo ostrożny i nie mieszający się do żadnych spraw kompromitujących.**

Wiedeń 29 kwietnia. Przy pobłogosławieniu zwłok hr. Hohenwarta w kościele św. Szczepana, przy którem obecny był cesarz, z Polaków zauważono jedynie pp. Jędrzejowicza i Stadnickiego.

Wiedeń 29 kwietnia. Jeden z pastorów niemieckich, który tu przybył dla studjowania ruchu „Los von Rom“, wydalony został z granic Austrji.

Wiedeń 29 kwietnia. Trumnę, kryjącą ziemskie resztki JE. hr. Hohenwarta, zamknięto wczoraj w południe. Następnie o godzinie 2 popołudniu wyruszył orszak żałobny przy współudziale kół dworskich, dygnitarzy państwa, arystokracji, wojskowości, członków parlamentu i nieprzebranych tłumów publiczności, w drogę na miejsce wiecznego spoczynku. Biskup dr. Schneider pobłogosławił zwłoki w kościele św. Szczepana w asystencji cesarza i dworskiej świty. Hr. Karola Hohenwarta pochowano na cmentarzu w Hütteldorfie.

Berlin 29 kwietnia. Sprawa skatowanego w nieludzki sposób w szkole elementarnej w Pudliszkach ośmioletniego chłopca Grzelczaka z jej następstwami i w łonie Koła naszego sejmowego poruszyła do żywego umysły. Po zebraniu o ile się dało szczegółów odnośnych, zamierzało Koło nasze, pomijając kwestję śledztwa samego i jego prawnych następstw, a opierając się jedynie na faktach niezaprzeczonych, wnieść do rządu i ministra oświecenia interpelację tej treści, by go zapytać, czy rzecz w drodze urzędowej doszła do jego wiadomości i ze względu na to, że wypadki podobne nie są zupełnie odosobnione, czy i jakie rząd zamierza przedsięwziąć środki, ażeby skutecznie zapobiedz nadużyciom prawa karania przez nauczycieli w szkołach elementarnych. Z powodów od woli Koła niezawisłych, nie mogło przecież przyjść do wniesienia rzeczonej interpelacji. Wiadomo bowiem, że do wniesienia takowej potrzeba co najmniej 30 podpisów, zaś do wytoczenia rozpraw nad interpelacją, poparcia aż 50 głosów, kiedy Koło nasze nie więcej jak 13 liczy głosów.

Czy w inny sposób, może w formie wniosku, do którego tylko 14 potrzeba podpisów nie da się rzecz wytoczyć pod rozprawy Izby, nad tem, jak zaręczano, będzie Koło jeszcze gorliwie radzić, i zbierać ku temu jeszcze przydatny materjał.

Haga 29 kwietnia. Katoliccy posłowie holenderscy wnieśli protest przeciwko temu, że na konferencję pokojową nie zaproszono Ojca św. i południowo-afrykańskiej rzeczypospolitej Burów.

Paryż 29 kwietnia. Posłowie Deroulede i Hubbard staną przed sądem przysięgłych.

Paryż 29 kwietnia. Rozeszła się wczoraj po mieście pogłoska, że Du Paty de Clam zostanie aresztowany.

Paryż 29 kwietnia. Sprawozdanie z wczoraj odbytej rady ministrów nie przyniosło potwierdzenia pogłoski o rzekomem aresztowaniu Du Paty de Clam'a, natomiast wdrożono śledztwo przeciw redakcji *Figara* za publikację zeznań Paleologue'a.

Londyn 29 kwietnia. Poseł Bartlett interpelował rząd, czy zamierza na konferencji w Hadze poruszyć sprawę podwyższenia przez cara kontyngensu rekrutów z Finlandji z 1900 na 7200, oraz sprawę wyznaczenia nowej dotacji 9 miljonów funtów szterlingów dla floty rosyjskiej.

Przedstawiciel rządu odpowiedział, że są to sprawy nader delikatne i tyczące się wewnętrznych stosunków rosyjskich, w które rząd angielski mieszać się nie może.

Nowy Jork 29 kwietnia. Straszliwy cyklon szalał w dniu 27 b. m. nad miastem Kirksville w stanie Missuri. Wschodnia dzielnica miasta na przestrzeni jednej ćwierci mili uległa znacznemu spustoszeniu. Miało się zawalić 400 domów. Po burzy spadł gwałtowny deszcz wśród kompletnych ciemności. W wielu miejscach wybuchł pożar, wobec czego niemożliwą było rzeczą przeszukiwać gruzy w celu wydobycia rannych i zasypanych.

Wiele osób znalazło śmierć w płomieniach. W przeciągu dwóch godzin znaleziono 25 trupów. Straty w ludziach obliczają na 60 zabitych i blisko 1000 rannych. Huragan szalał również i w odległości 40 mil od Kirksville nad miastem Newton, gdzie zginąć miało 15 osób.

Waszyngton 22 kwietnia. Powstańcy filipińscy wysłali do obozu jen. Otisa posłów, którzy mają przeprowadzić rokowania w sprawie prowizorycznego pokoju. Wojsko powstańczego jenerała Luna poddało się Otisowi. Powstańcy żądają na cały przeciąg czasu rokowań pokojowych zawieszenia broni.

Odpowiedzi od Redakcji.

Panom Jan. D. i Andrzej. P. Korespondencji zamieścić nie możemy, bo uległaby konfiskacie. Krytyka sądu i wyroków nie jest dozwolona. Jeśli ów ekspedytor pocztowy był pijany, a często to mu się zdarza, przypuszczamy, że odpowiednie władze zajmą się nim i na przyszłość ukrócą uliczne wybryki jegomości.

Panu St. Gor. Najlepiej u żydów nie kupować.

Wielebny ks. J. Rat. Serdeczne „Bóg zapłać“ za słowa zachęty.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 28 kwietnia.

Płacono:

Pszenica biała	złr.	8·50	do	8·95
„ czerwona	„	8·60	„	9·10
„ żółta	„	8·50	„	9·—
Żyto	„	6·85	„	7·50
Jęczmień browarny	„	6·25	„	7·—
Na krupy	„	5·75	„	6·—
Owies	„	6·40	„	6·60
Rzepak	„	—·—	„	—·—
Konicz czerwony	„	—·—	„	—·—
„ biały	„	—·—	„	—·—

Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Sprawozdanie targowe

Ogólnego Związku dla hodowców i handlarzy bydła we Lwowie, ul. Kopernika 7.

Targ lwowski 26 kwietnia 1899.

Za woły przecięt. żywej wagi 400—500 k. płac. 25—31 zł.
„ krowy „ „ „ 350—500 „ „ 23—28 „
„ buhaje „ „ „ 400—600 „ „ 22—30 „

Ceny mięsa w rzeźni: tylne od 40—54 ct., przednie 45—52 ct.

Z powodu małego spędu ceny się podniosły. Widoki dobre.

Związek, zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach, sprzedał w ciągu tygodnia:

W Wiedniu woły p. Wilhelma Felda ze Lwowa i pierwszej spółki rzeźników lwowskich.

Targ wiedeński 24 kwietnia 1899 r.

Spęd 4259 wołów opasowych. Płacono za galicyjskie prima 34—36 złr., wyjątkowo 37 złr., średnie 29—34 złr., krowy 20—26 złr., buhaje 25—30 złr.

Ponieważ spęd był o 200 sztuk większy, niż w poprzednim tygodniu, przeto ceny spadły o 1 złr.

Targ w Pradze 24 kwietnia 1899 r.

Spęd 750 sztuk. Płacono za woły średnie 27—32 złr., buhaje 30—34 złr., krowy 24—28 złr.

Targ w Bernie morawskiem 20 kwietnia 1899 roku.

Spęd 122 sztuk. Płacono za woły prima 34—35 złr., średnie 30—32 złr. Targ dość dobry.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Podziękowanie.

Po ciężkiej żałobie pozostała Rodzina po zgonie ś. p. Wiktora Fronia c. k. profesora wyż. szkoły przem. w Krakowie, składa wyrazy głębokiego podziękowania. Przedewszystkiem **ks. Baudysowi T. J.**, który tak w czasie choroby ś. p. Wiktora nie szczędził nigdy słów pociechy, jakoteż i bezpośrednio po zgonie, otoczył pozostałą Rodzinę życzliwą opieką, następnie **ks. Dr Wendolnemu** i **ks. Kulinowskiemu**, za bezinteresowny udział w eksportacji zwłok, dalej WP. **Dyrektorowi Rotterowi, Gronu nauczycielskiemu** i **słuchaczom** ck. wyż. szkoły przemysłowej, za żywy udział w pogrzebie, w końcu niech przyjmą wszyscy, którzy w tej dla nas ciężkiej dobie nie szczędzili słów pociechy i rady — wyrazy z głębi serca płynącego podziękowania. 1411

Aleksandra Froniowa.

Klasztor OO. Cystersów w Mogile
potrzebuje od 15-go Maja 1899 r.
organisty kawalera.
1389 2 2

Kamienica

II piętrowa, dobrze zbudowana, 11 lat wolna od podatku, w pięknem położeniu, naprzeciw ogrodu krakowskiego, drugi dom od rogu ulicy Karmelickiej, tuż tramwaj. **do sprzedania.** Wiadomość u właściciela przy ul. Piotra Michałowskiego l. 14, part. 1369

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij
J. Radziszewskiego i Spółki 1119
Sprzedaż, zamiana, wynajem przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.
Rynek główny Nr. 29, Kraków.

Tadeusz Kuschée
Lwów, ul. Akademicka L. 3.
Wyłączne zastępstwo dla Galicji i Bukowiny
1360 2 8 **Kół** (rowerów)
z fabryk **Dürkoppa w Wiedniu, Humbera w Anglji.**
Wszelkie potrzeby i przybory dla kolarzy. — Lawn-Tennis. Croquet-Football.
Wszelkie naprawy przyjmuje się. — Cenniki na żądanie.

„Biuro Filipiny“
dostarcza każdego czasu w miejscu i na prowincję wszelkiego rodzaju **służbę**: Bony, panny służące, panny sklepowe, bufetowe, gospodynie dworskie i na plebanię, kucharki, pokojowe, rządców, ekonomów, ogrodników, kucharzy, kamerdynerów, lokai i t. p.
Na listy z dołączoną marką odpowiedź odwrotna 1089
Mikołajska L. 10. I-sze ptr

W ogrodzie
naprzeciw cmentarza krakowskiego poleca się najstosowniejsze drzewka do obsadzania grobów: Róże płaczące, Jesiony, Wierzby, Głogi, Thuje itp., **kwiaty zimotrwałe i letnie**, jak również podług życzenia Szanownej Publiczności obsadza się groby drzewkami i kwiatami. Ceny możliwie przystępne. Cenniki na żądanie wysyłam darmo i opłatnie. **E. Uklański**, Zarząd ogrodów w Olszy. p. Kraków. 868 4 20

NA MAJ

Księgarnia G. Gebethnera i Sp. w Krakowie

1400 1 3 poleca: złr.

Hołowiński J. ks. Miesiąc Maj, poświęcony Najśw. Marji Pannie, wydanie szóste . . . —·30
Krukowski J. ks. Nowe nauki majowe . . —·60
— **Nowe czytania majowe** o znakomitszych Św. Czcicielach N. Marji P. . . . . —·40
— **Kazania na uroczystości i inne święta N. Marji Panny** tudzież Nauki majowe . . . 2·—
— **Krótki wykład Litanii Loretańskiej** do N. Marji P. na 31 dni miesiąca Maja rozłożony —·50
— **Wykład antyfony „Pod Twoją obronę“** w 32 czytaniach majowych . . . . —·40
Liguori Alfons św. Nauki na uroczystosci N. Marji Panny tłómaczył **O. Prokop** kapucyn —·80
— **Uwielbienia Marji**, wydanie piąte . . . . 1·20
Miesiąc Marji, czyli rozmyślania na każdy dzień miesiąca, o Jej życiu, chwale i opiece, przez **ks. A. Jełowickiego** . . . . —·75
Nabożeństwo majowe przez **ks. Karola Antoniewicza** S. J. . . . . —·40
Toż samo w oprawie . . . . —·60
Potulicki A. ks. Miesiąc Marji . . . . . —·10
Rozmyślania majowe o szkaplerzu i koronce z dodaniem Tajemnic o życiu i męce P. Jezusa —·80
Wielogłowski Walery Nabożeństwo majowe, poświęcone czci Najśw. Panny, królowej korony polskiej . . , ... 1·50

W zakładzie zdrojowo-kąpielowym w Krynicy
są **DWIE WILLE** drewniane w centrum Zakładu położone — mieszczące 36 pokoi, doskonale umeblowanych, z dwoma kuchniami i odpowiedniemi zabudowaniami gospodarczemi, — oraz plac budowlany i parę kawałków gruntu — z wolnej ręki **do sprzedania.** 1339 3 3
Zgłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia J. K. Jakubowskiego w Nowym Sączu. — Pośrednictwo wykluczone.

Największy skład fabryczny
Wózków Dziecinnych
W KRAKOWIE
ulica Szewska L. 11, I-sze piętro.
Ceny fabryczne, bardzo przystępne. 1219

Zakład Szczawnicki
ma zaraz 1288
kilka sklepów
do wynajęcia
na interes bławatny, konfekcyj damskich, zegarmistrzowski i t. p.

Sklep Kółka rolniczego **w Oleszycach** poszukuje 1319 3 4
sklepikarza.

Piękność niezawodną
otrzymuje się przez użycie **kremu twarzowego**, który usuwa w przeciągu kilku dni **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty skórne,** czyniąc płeć piękną, białą. — Dostać można **w pierwszym składzie aptecznym J. Wiśniewskiego w Krakowie, ul. Stradom l. 7. Słoik 60 centów.** 995

Porębski & Zimler w Krakowie
polecają: 924 6 8
ROBOTY RĘCZNE, zaczęte,
JEDWABIE do PRANIA, szydełkowania, do haftu i robó drutowych,
WŁÓCZKI do haftu, robót smyrneńskich i do szydełkowych
MATERJAŁY DO ROBÓT, kanwy wełniane, niciane, kon gres, wzory, monogramy, tiul do poszywania, złot i bulioniki do haftu, sznelki, krosna, tamborki, kre pinki do szydełkowych robót,
MATERJE kościelne jedwabne i wełniane,
PRZYBORY do PARAMENTÓW kościelnych, galony, fre dzle, kutasy, szlaki do ornatów i kap, tuwalnie, stuł koronki, klejonka.

Jubiler
B. ARMATOWIC
Rynek główny l. 17.
poleca swój 1070
Magazyn i pracownię wyrobów złotych i srebrnych, p muje wszelkie zamówienia i reperacje po cenach umia
Skład srebra chińskiego po cenach **fabrycznych**

Zakład ogrodniczo-handlowy
Józefa Łazarskiego
w Tarnowie, ulica Lwowska
poleca wielki zapas **rozsadków** (flance) kwiato i warzywnych, **róże** wysokopienne w najrozmaitszych mianach do zupełnego przyozdabiania ogrodów kwiatowy i warzywnych, wielki zapas **drzewek owocowy** w najszlachetniejszych odmianach.
Wysyłka odwrotna. Ceny umiarkowa
Cenniki ilustrowane na żądanie darmo. 1231

Bazar Krajowego Związku przemysłowego

poleca w Krakowie, Róg głównego rynku i ulicy Brackiej Nr. 20 poleca

NA SEZONY WIOSENNY i LETNI:

Dział sukienny.

Wielki wybór kortów i czesanek z fabryk wyłącznie galicyjskich, na zarzutki i ubrania męskie, oraz stały zapas sukna na mundury studenckie.

Dział towarów modnych.

Kilkaset sztuk płócienek i zefirów kolorowych andrychowskich, na damskie suknie, bluzki i fartuszki.

Dział towarów bawełnianych i lnianych.

Szyrtingi, Chiffony i dymki białe, na damską i męską bieliznę, drelichy na materace, satyny na wsypy, stale w wielkim wyborze.

Ceny ściśle stałe fabryczne. 911 3 4

Zarząd Bazaru wysyła na żądanie próby wszystkich nadmienionych towarów odwrotną pocztą i franco!

NA MAJ!

Książeczki: **„U Stóp Marji“**, nowe wydanie znacznie powiększone w rozmaitych opr **„Nietylko na Maj, ale na zawsze“** ks. Goliana, — oraz **Figury i Ob N. Panny z Lourdes** i inne, najrozmaitszej wielkości, po cenach niskich, do na **w Handlu artykułów dewocyjnych Kazimierza Zajączkowskiego**, w Krakowie, plac Marjacki

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.